PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 12. 31 Grudnia. 1877.

Historya.

Kodeks dyplomatyczny wielkopolski, obejmujący dokumenta tak już drukowane, jak dotąd nie ogłoszone, sięgające do roku 1400, wydany staraniem Towarzystwa przyjaciół nauk Poznańskiego. Tom I zawiera numera 1—616, lata 984—1287. Poznań 1877, w 8ce, LXII, 590.

Kodeksem tym Wielkopolska po raz wtóry wyprzedza inne dzielnice dawnéj rzeczypospolitéj w wydawnictwie dyplomatycznych zabytków.

W r. 1840 wydał Edward hr. Raczyński z materyałów przez Kazimierza Raczyńskiego przysposobionych kodeks dyplomatyczny Wielkiéj Polski. Byłto pierwszy kodeks, który objął zabytki dyplomatyczne do jednéj dzielnicy się odnoszące, a drugi w ogóle kodeks polski po Dogielu. Cenny był materyał w tym kodeksie zawarty: dość wspomnieć o bulli Innocentego II z r. 1136, tudzież o przywileju lubieńskim Przemysła II z r. 1294, w którychto dwóch dokumentach jedynie dochowały nam się ślady prastaréj organizacyi włościan naszych. Nadto dwadzieścia kilka ciekawych pieczęci, w najlepszych, na jakie się można było podówczas zdobyć, rysunkach i kilka wcale udatnych podobizn przywilei, niemało podnosiły wartość kodeksu. Zarzucany wielokrotnie temu kodeksowi brak krytyczności, dziś kiedy nowy kodeks przedstawiając nam cały zasób wielkopolskich dokumentów, uczy nas zarazem jak trudną jest krytyka dyplomatycznych téj zwłaszcza dzielnicy zabytków, kto wie, czy nie obraca się na korzyść kodeksu Raczyńskiego. Krytyka dokumentów podjęta za czasów Raczyńskiego, kiedy tak mała ilość dyplomatów była u nas drukiem ogłoszona, mogła wydać tylko bardzo wątpliwéj wartości rezultat. Lepiéj więc uczynił wydawca, że badaczy pozostawił zupełnie bez pomocy, niż gdyby ich pozorną pomocą w błąd wprowadził. Wszakże kiedy w siedm lat późniéj najlepsze siły zespoliły się, aby wydać kodeks dyplomatyczny polski krytycznie opracowany, rzecz dziwna, poczęto tom I od niezgrabnego falsyfikatu, który za autentyk uznano, a był to właśnie wielkopolski dokument. Mimo wysokiéj erudycyi wydawców nie udało się im uniknąć w pierwszym zaraz tomie jeszcze kilku innych niezręcznych fabrykatów. A cóż mówić o krytyce w drugim i trzecim tomie. Przecież kodeks

Raczyńskiego pod każdym względem wyżéj stoi od kodeksu dyplomatycznego polskiego, tomu III.

Obecnie, gdy Towarzystwo przyjaciół nauk Poznańskie, wsparte przez hr. Jana Działyńskiego zamierza wydać cały komplet dokumentów wielkopolskich, wyprzedza w tém inne dzielnice dawnéj rzeczypospolitéj, z których żadna jeszcze nie może się poszczycić kompletném wydaniem swych dokumentów.

Praca to olbrzymia: przeszło 1800 dokumentów na trzy tomy rozłożonych stanowić ma całość; tom czwarty obejmie topograficzne objaśnienia miejscowości wraz z mapką Wielkopolski (rzeczą w kodeksach naszych dotąd niebywałą), tudzież indeksy, niemniéj tablice chromolitograficzne 64 pieczęci.

Tom pierwszy téj pracy mamy już pod ręką. Obejmuje on 616 dokumentów, z których 36 poprzedza wiek XIII, reszta należy do epoki od r. 1201 do 1287. Sama mnogość dokumentów wskazuje, iż mamy tu materyał w największéj części nowy, nawet do XII wieku znalazło się ośm niedrukowanych jeszcze przywilei; wprawdzie nie wszystkie autentyczne.

W przedmowie oznaczają wydawcy ramy, jakie kodeksowi zakreślili, tłumaczą zarazem metodę, jakiéj się przy wydawnictwie trzymać postanowili, a wreszcie wskazują źródła, z których materyał czerpali.

Celem jest wydawców zamieścić w kodeksie wielkopolskim wszystkie dokumenta, w których książęta wielkopolscy w jakimkolwiek charakterze występują, lub których przedmiot dotyczy wprost stosunków wielkopolskich lub przynajmniéj światło na takowe rzuca; następnie dokumenta odnoszące się do historyi kościoła polskiego w ogólności, tudzież do archidyecezyi gnieźnieńskiéj i dyecezyi poznańskiéj, niemniéj do klasztorów wielkopolskich, wreszcie wszystkie bez wyjątku dokumenta znajdujące się w archiwach obu kapituł i klasztorów wielkopolskich.

Ramy dla kodeksu są więc bardzo szeroko założone, może za szeroko; z ostatniéj bowiem kategoryi dokumentów mogą wejść do kodeksu i takie, które ani z Wielkopolską ani z historyą kościoła polskiego nie mają żadnego związku, tylko że się przypadkowo znalazły w archiwum którego z wielkopolskich klasztorów. Mniemamy jednak, iż żaden z uczonych badaczy nie weźmie za złe wydawcom, jeśli w kodeksie wielkopolskim zamieszczą jaki dokument nieznany, choćby tam nie tak ściśle należał. Zbytek w tym kierunku może się obrócić na pożytek.

Ważniejszą atoli jest kwestya metody wydawniczéj. Wydawcy oświadczają, iż trzymali się głównie prawideł, które wskazał Waitz w rozprawie: „*Wie soll man Urkunden ediren*“, że jednak siły wydawnicze nie dozwoliły dokładnie odpowiedzieć wszystkim żądaniom, jakie Waitz stawia do wydawców starych dyplomatów, że więc musieli między innemi

zaniechać redukcyi lat do dzisiejszego systemu kalendarzowego, tudzież owego dokładnego opisania zewnętrznéj strony dokumentów, jakie potrzebném jest dla historyka, iżby autentyczność dokumentu także z zewnętrznych jego znamion mógł ocenić. Czyli innemi słowy, że wydawcy nie uważali za właściwe poddać autentyczności ogłoszonych dokumentów ani wewnętrznéj krytyce ani zewnętrznéj. Musimy się najzupełniéj zgodzić z wydawcami w tém ich zapatrywaniu się; krytyka autentyczności dokumentów przy tak ogromném dziele, jeśliby miała być wyczerpującą, na długie lata odroczyćby musiała ukazanie się książki, z wielką szkodą dla postępu badań nad średniowiecznemi dziejami naszemi. Obfitszy też wypłynie dla krytyki rezultat, gdy całe grono uczonych naszych badaczy czynić będzie nad temi dokumentami swe naukowe spostrzeżenia. Ale z drugiéj strony muszą przyznać wydawcy, że sam tekst dokumentu nawet najbieglejszemu badaczowi, niezawsze dozwoli wyrzec stanowczy werdykt o jego autentyczności, że są dokumenta, przy których wątpliwość co do autentyczności jedynie z zewnętrznych znamion rozstrzygniętą być może. Tu więc wydawcy muszą jeszcze koniecznie przyjść badaczom w pomoc, jeśli podjęta z takim mozołem praca nie ma przedstawiać dotkliwéj luki.

Mamy tu na myśli skazówki paleograficzne. Wydawcy uważają autopsyę jako ostateczny środek rozstrzygnięcia wątpliwości; ale czyż można autopsyę taką, o jakiéj myślą wydawcy, to jest naoczne przyjrzenie się oryginalnemu dokumentowi, uważać na seryo jako środek przydatny dla tych, którzy z dokumentów w kodeksie wielkopolskim zawartych naukowy pragną ciągnąć pożytek? Iluż to mamy takich uczonych badaczy, którymby czas i środki pozwalały przedsiębrać podróż do archiwów wielkopolskich, aby tam przez autopsyę módz rozwiązać dyplomatyczne wątpliwości? Czegoś podobnego nie można ani wymagać, ani się nawet spodziewać. Autopsya jest pewno najszczęśliwszym z warunków, w śród jakich się krytyczny badacz znaleść może, trzeba mu ją więc możliwą uczynić. Wydawcy zrobili już jeden krok w tym kierunku, przyrzekając dołączyć w ostatnim tomie wizerunki najważniejszych pieczęci. Będzie to już znaczna pomoc dla badaczy, lecz nie przeważna; pieczęcie bowiem same wymagają uprzednich badań, i żaden z naszych sfragistyków nie podniósł jeszcze głosu, aby wskazać, które pieczęcie są prawdziwe a które podrobione, a przecież znajdujemy niektórych książąt (np. Konrada Mazowieckiego) po kilka pieczęci tak różnych od siebie stylem i dłutem, że ich żadną miarą za równoczesne uznać nie można. Ważniejszym probierzem jest charakter pisma, jeśli dokument w oryginale się dochował. Dołączeniem wzorów pisma z oryginalnych przywilei mogliby wydawcy nawet tę

krytykę autentyczności dokumentów, jaka się z zewnętrznych znamion prowadzi, możliwą uczynić.

Nie mamy tu wcale na myśli podobizn całych dokumentów, wzory z 2 lub 3 wierszy złożone wystarczą zupełnie. Rzecz ta nie byłaby dla wydawców ani zbyt uciążliwa ani zbyt kosztowna. Z ogłoszonych w pierwszym tomie sześciuset przeszło dokumentów, zaledwo może czwarta część przechowała się w oryginałach, reszta pochodzi z kopiarzy, transumptów, regestów papieskich itd. a i z oryginalnych dokumentów nie każdy inną pisany jest ręką; owszem przywileje wychodzące z kancelaryi książęcéj będą zapewne z kilku po sobie następujących lat pisane ręką tegoż samego notaryusza książęcego. Tak samo akta biskupie i kapitulne.

Z dokumentów zaś jedną ręką pisanych jeden wzór wystarczy, jeśli się nadmieni, do których takowy należy aktów. Śmiało można przypuścić, że niewięcéj jak może 70—80 odmiennych znalazłoby się charakterów, których wzory licząc po 6—7 na stronę zmieściłyby się na 12 stronicach kodeksu. O koszcie nie warto nawet wspominać: najlepszy sposób robienia podobizn, autograficzny, jest zarazem nadzwyczaj tani.

Takiemi wzorami wartość kodeksu wielkopolskiego bardzoby się podniosła, można nawet powiedzieć, że kodeks ten przy innych swych zaletach, jak np. mapie Wielkopolski i rysunkach pieczęci, stałby się ze wszystkich naszych kodeksów dyplomatycznych najlepiéj obmyślaném i najwygodniejszém dla badań krytycznych wydawnictwem.

Jak najmocniéj więc musimy zalecać wydawcom, iżby powyższy brak dodaniem wzorów pisma uzupełnili, tém bardziéj, iż jakto zaraz niżéj wykażemy, dokumenta przechowane w klasztorach wielkopolskich wymagają prawie na równi z szląskiemi nadzwyczaj ostrożnego traktowania przy korzystaniu z nich jako źródeł historycznych, tak znaczna między niemi znajduje się liczba dokumentów interpolowanych lub nawet falsyfikatów.

Zróbmyż więc teraz przegląd kilku grup tych klasztornych dokumentów, poczynając od przywilei klasztoru Benedyktynów w Mogilnie.

Przywileje te budziły oddawna najwyższą ciekawość uczonych zajmujących się badaniem średniowiecznych dziejów naszych. I nic dziwnego: miałyż to być najdawniejsze w ogóle przywileje książąt polskich, przynajmniéj tak nakazywały sądzić daty lat 1065, 1100 i 1103 na tych przywilejach widoczne. Bielowski i Helcel przewiedli interesujący spór naukowy w przedmiocie autentyczności dat tych nadań, a chociaż pełne gruntownéj erudycyi wywody krytyczne Helcla posunęły owe rzekome daty o lat sto naprzód, autorstwo przywilejów Bolesławowi Kędzierzawemu i Mieszkowi Staremu przypisując, to właśnie owe krytyczne spostrzeżenia posłużyły do utwierdzenia autentyczności najważniejszych, to jest Bolesława Kędzierzawego tudzież Salomei wdowy po Krzywoustym nadań,

przez co przywileje te między najdawniejszemi dyplomatycznemi zabytkami naszemi mimo to przeważne zajmują miejsce.

Pięć dokumentów z XII wieku stanowi grupę pierwotnych nadań klasztoru mogilnieńskiego.

Pierwszym w chronologicznym porządku jest akt księżnéj Salomei w przedmiocie nadania klasztorowi wsi Radziejowa (Nr. 9). Akt ten dochował się w autentycznym tekscie bez interpolacyj. Jest on bez daty, lecz gdy wydany został przez ks. Salomeę podczas jéj wdowieństwa, przypada więc na pięciolecie przegradzające śmierć Bolesława Krzywoustego od śmierci księżnéj Salomei, to jest na lata 1139—1144.

Drugim z kolei jest ów ciekawy akt Bolesława Kędzierzawego (Nr. 3), którego przekręconą datę 1065 Helcel w „Liście otwartym do Bielowskiego“ na rok 1155 prostuje. I ten przywiléj dochował się w tekscie autentycznym. Jeden wszelako ustęp w nim jest widocznie interpolowany, mianowicie ustęp zamieszczony bezpośrednio po imienném wyliczeniu poddanych, dotyczący poboru kary główném w razie zabójstwa między poddanymi klasztoru. „*Item homicidia tam inter duos ascripticios.... per totum eidem ecclesie cedant*“. Ten przepis nieznany autentycznym przywilejom z XII wieku, jest oczywistym wtrętem pochodzącym z wieku XIII i jest żywcem wyjęty z przywileju Przemysła II z r. 1282 (Nr. 507), którymto przywilejem dopiero klasztor mogilnieński obok uwolnienia od różnych danin także prawo poboru główszczyzny po swoich poddanych uzyskał.

Równie interesującym jest dokument Mieszka Starego (Nr. 33) oznaczony mylną datą roku 1103. Dokument ten widocznie z dwóch części złożony, obejmuje w części pierwszéj zatwierdzenie wzmiankowanego powyż przywileju księżnéj Salomei, tudzież sprawdzenie praw, jakie klasztorowi do posiadania Radziejowa służyły, przesłuchaniem Arnolda biskupa lubuskiego. Część ta zakończona przytoczeniem dostojników i ziemian, którzy przy świadectwie biskupa Arnolda byli obecnymi, jest w całéj swéj osnowie autentyczna, nie znać téż w niéj żadnych interpolacyj. Druga natomiast część przywileju, zredagowana w formie jakoby osobnego dokumentu, bez żadnego związku z częścią pierwszą, poświęcona jest uwolnieniu włości klasztornych od jurysdykcyi kasztelańskiéj i różnych danin książęcych a zakończona ciekawém zapewnieniem, że opactwo mogilnieńskie przez poprzedników księcia szczególniejszą po arcybiskupie gnieźnieńskim łaską monarszą zaszczycane było. Cała ta część jest fabrykatem późniejszym, najpewniéj z pierwszéj jeszcze połowy XIII wieku pochodzącym; odrzuciwszy ją w całości, pozostanie nam autentyczny tekst zatwierdzenia Mieszkowego. Trudnąby była jednak kwestya restytucyi daty przywileju Mieszkowego, gdy ów Arnold biskup lubuski w poczecie biskupów

lubuskich nie jest dotychczas znany; a z licznego zresztą szeregu świadków jeden tylko Piotr Wszeborowicz stary, wojewoda kujawski i kasztelan kruszwicki wybitniejsze zajmuje miejsce, reszta świadków zaś snać nie należała do drużyny towarzyszącéj księciu, lecz składała się z sąsiadów najbliższych klasztoru, którzy na świadectwo przywołani zostali. Przychodzi nam tu jednak niespodzianie inne źródło w pomoc. W album konfraternii klasztoru lubieńskiego znajdujemy pod rokiem 1176 wszystkich prawie świadków naszego przywileju w tym samym porządku zaciągniętych [1]). Snać przypuszczeni oni zostali zaraz wówczas do konfraternii klasztoru mogilnieńskiego, a następnie w drodze wzajemności przejęci zostali do albumu konfraternii klasztoru lubieńskiego. Między temi prastaremi wielkopolskiemi fundacyami Benedyktynów istnieć musiał w wiekach średnich ścisły bardzo związek. Mamy więc i datę przywileju, a co niemniéj ważne, iż w albumie lubieńskim nazwiska niektórych świadków poprawniéj są zapisane, niż w kopii przywileju Mieszkowego, np. Borizlaus zamiast Boleslaus, Litvini zamiast Ludzmini itp. Szkoda, że wydawcy nie zwrócili na to swéj bacznéj uwagi, byłby ten przywiléj zajął miejsce w porządku chronologicznym po numerze 21 już z datą na rok 1176 sprostowaną.

Natomiast drugi przywiléj Mieszka Starego, noszący również błędną datę roku 1100 czy 1103 (Nr. 36), obejmujący zatwierdzenie przywileju Bolesława Kędzierzawego z r. 1155, jest w całéj osnowie podrobiony. Pomijając już styl i układ przywileju, właściwy dokumentom z połowy XIII wieku, ową dykcyę „*Nos Mesco*“ zamiast „*ego Mesco*“, niezwykłą w autentycznych aktach ani z wieku XII, ani nawet z początku wieku XIII przed rokiem 1230, wreszcie ów wstęp „*Quoniam ab humana facilius labuntur memoria....*“ pospolity w aktach z XIII. wieku, nie dadzą się pogodzić główni świadkowie aktu comes Degno i comes Sbilut z możebną datą wystawienia aktu. Już Helcel w liście otwartym do Bielowskiego trafnie wykazuje, iż jeśli dokument powyższy jest autentyczny, to ze względu na miejsce wystawienia onegoż, Kruszwicę, która wraz z Kujawami nie do Mieszkowéj lecz do mazowieckiéj dzielnicy należała, mógłby ten dokument być wydany jedynie między rokiem 1198 a 1201, kiedy Mieszek chwilowo zagarnął Kujawy w swe posiadanie. Téj dacie atoli sprzeciwiają się powyżsi dwaj najznakomitsi aktu świadkowie. Comes Degno, zapisany w albumie lubieńskim między pierwszymi, którzy do konfraternii klasztornéj przyjęci zostali, a zatém około r. 1120, wspomniany późniéj po raz wtóry w tymże albumie wraz z żoną i dziećmi,

[1]) Uprzejmości Dra Tadeusza Wojciechowskiego zawdzięczamy zwrócenie uwagi naszéj na ten szczegół.

należący także do uposażycieli klasztoru trzemeszniehskiego i jako świadek na przywileju fundacyjnym przez Mieszka Starego dla tegoż klasztoru jakoby w r. 1145 wydanym, przytoczony, świadek również przywileju księżnéj Salomei, nie występuje już nigdzie w dyplomatach z drugiéj połowy XII wieku. Musiał on umrzeć w każdym razie przed r. 1176, skoro między świadkami aktu Mieszkowego wydanego w Mogilnie już syna jego Szymona występującego widzimy. Jest wprawdzie inny Degno znany w początkach XIII wieku (Nr. 104 z r. 1218), lecz ten nie był komesem jeno wikaryuszem przy katedrze poznańskiéj.

Tak samo rzecz się ma z komesem Zbylutem, sławnym fundatorem klasztoru łekneńskiego, wspominanym w kilku przywilejach z połowy XII wieku, a po raz ostatni w r. 1154 przy założeniu klasztoru Cystersów w Brzeźnicy przez Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego. Data śmierci Zbyluta nie jest nam znana, musiała ona nastąpić jednak już przed r. 1161, skoro go nie spotykamy przy poświęceniu kościoła w Łęczycy, gdzie obok cztérech książąt i tyluż biskupów pod przewodem arcybiskupa gnieźnieńskiego stawił się kwiat ówczesnego rycerstwa polskiego. W każdym razie musielibyśmy się byli spotkać ze Zbylutem w r. 1176 w Mogilnie, przy sprawdzaniu praw klasztoru do wsi Radziejowa przez zaprzysiężenie biskupa Arnolda. Wszakżeż Zbylut należał także do uposażycieli klasztoru mogilnieńskiego i byłby się tam do aktu tak ważnego stawił niewątpliwie z dziedzicznéj swéj posiadłości Łekna, zaledwo mil kilka od Mogilna oddalonéj, gdyby był żył jeszcze podówczas. W początkach XIII wieku spotykamy wprawdzie jeszcze innego Zbyluta, snać syna czy téż wnuka fundatora łekneńskiego (Nr. 82 z r. 1214), lecz ten nie używa już tytułu komesa.

Bula protekcyjna papieża Aleksandra III z r. 1179 (Nr. 24) tu po raz pierwszy ogłoszona, nie budzi naukowego interesu. Bule protekcyjne należą wprawdzie do nader cennych pomników w epoce dyplomatycznéj, ileże obejmują zazwyczaj wykaz posiadłości kościołów lub klasztorów, a niekiedy nawet imiona uposażycieli, i wtenczas w braku przywilei fundacyjnych są jedyném w tym kierunku wiarogodném źródłem historyczném, jak np. Innocentego II bula protekcyjna dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z r. 1136, Eugeniusza III z r. 1148 dla biskupstwa kujawskiego, Hadriana IV z r. 1155 dla biskupstwa wrocławskiego i z tegoż roku dla klasztoru w Czerwińsku itd. Powyższa jednak bula protekcyjna dla klasztoru mogilnieńskiego wyjątkowo nie wspomina ani posiadłości klasztornych, ani uposażycieli, a jedyną w niéj zdobyczą jest imię ówczesnego mogilnieńskiego opata, do którego bula jest adresowana. —

Drugą grupę niemniéj zasobną w przywileje z XII wieku, stanowią dokumenta klasztoru lądzkiego. Jest ich 24, z tych pięć pochodzi z XII

wieku, mianowicie z lat 1145, 1173, 1181, 1186 i 1188 wszystkie przez Mieszka Starego wystawione. Oprócz tego przyjętą jest i powołaną w przywileju Kazimierza ks. kujawsko-łęczyckiego treść przywileju Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1150 (!).

Najdawniejszy z tych aktów, przywiléj fundacyjny z r. 1145 (Nr. 10) był już kilkakrotnie drukiem ogłaszany. Lelewel wierzył w jego autentyczność w téj formie, jak go podaje potwierdzenie Łokietka z r. 1326 i kodeks niniejszy, Helcel zaś tylko ten główny ustęp za autentyczny uważał, który przejęty został we wcześniejsze potwierdzenie Łokietka z r. 1324. Wiadome są dzieje tych dwóch Łokietkowych potwierdzeń. W roku 1324 stawił się przed królem w Poznaniu Maciéj opat klasztoru i prosił o zatwierdzenie przywileju księcia Bolesława, w którym się mieściła konfirmacya przywilelu fundacyjnego Mieszka Starego. Król téj prośbie uczynił zadość, ale przejmując owe oba przywileje w swoje zatwierdzenie, po wyrazach: *cuius quidem confirmationis et priuilegii de verbo ad verbum tenor est talis*, zamiast owéj konfirmacyi Bolesławowskiéj, jakbyśmy się spodziewali, podaje wprost przywiléj Mieszka Starego i to w głównéj tylko treści a nie w dosłownėm brzmieniu (Rzyszcz I, 186). Oryginalnego zaś aktu Mieszka Starego nie mógł podówczas opat królowi zaprodukować. Dopiéro we dwa lata późniéj t. j. w r. 1326 przedłożył opat królowi sam oryginalny przywiléj Mieszka i uzyskał zatwierdzenie onegoż. Helcel przypuszcza, że w tych dwóch latach podrobiony został ów przywiléj Mieszka, wierzy jednak w główną osnowę onegoż zawartą w potwierdzeniu z r. 1324 (Rzyszcz. I, 1).

Nie omylił się Helcel w przypuszczeniu swém co do czasu podrobienia przywileju Mieszkowego, choć nie dostrzegł na jakim wzorze fabrykat ten powstał. Opat Maciéj uzyskawszy zatwierdzenie Łokietkowe w r. 1324 począł szukać oryginalnego przywileju Mieszkowego. W własnym klasztorze już go oczywiście nie szukał, poszukał go jednak w klasztorze Cystersów w Lubiążu na Szląsku i.... znalazł. Przechowywał bowiem klasztor lubiąski u siebie arcymistrzów w podrabianiu starych dokumentów. Sam dla siebie podrabiał klasztor przywileje wedle potrzeby. Na 21 najdawniejszych przywilei lubiąskich, krytyka sprawdziła 12 podrobionych a tylko 9 autentycznych. Do tychto mistrzów udał się opat Maciéj o pomoc; porozumienie było łatwe, gdyż tak klasztor lubiąski jak lądzki rekrutował się z rodowitych Niemców, pomoc téż nie przedstawiała trudności, klasztor lubiąski bowiem posiadał swój oryginalny przywiléj fundacyjny z r. 1175, a zatém współczesny Mieszkowi Staremu, który wybornie za wzór mógł służyć. To też wedle tego wzoru podrobiony został akt fundacyjny Mieszka dla klasztoru lędzkiego, jakto zresztą porównanie tekstów dowodnie wykazuje.

Przywiléj fundacyjny lubiąski z r. 1175:	Przywiléj fundacyjny lądzki z r. 1145:
In nomine sancte et indiuidue trinitatis. bolezlaus dux zlesie, uniuersis christi fidelibus, tam futuris quam presentibus, prosperitatem uite presentis et future.	In nomine sancte et indiuidue Trinitatis Amen.
Quandoquidem uelocitate dierum nostrorum transituri sumus, quemadmodum fugere solet umbra uel euanescere fumus consultissimum constat anime saluande prouidere, cuius vitam scimus in eternum permanere.	Quandoquidem velocitate dierum nostrorum transituri sumus, quemadmodum fugere solet umbra vel euanescere fumus,
igitur	igitur nos Mescho dei gratia dux Polonie uniuersis christi fidelibus tam presentibus quam futuris notum esse cupimus, quod
pro dilectione domini nostri ihesu christi, liberatoris animarum nostrarum, et pro ueneratione genitricis eius perpetue uirginis marie et pro interuentu sancti iacobi apostoli, omniumque sanctorum dei monachos adductos de portensi cenobio.... collocaui in locum, qui dicitur lubens....	pro dilectione domini nostri iesu Christi liberatoris animarum nostrarum, et pro veneratione gloriose genitricis eiusdem perpetue uirginis marie et omninm sanctorum monachos ordinis Cisterciensis de longinquis partibus terre adductos, de cenobio videlicet Bergensi.... collocauimus in loco, qui vocatur Landa....
Iam vero subicitur possessionis descripcio....	Iam vero sic notantur possessionum loca....

Dalsza osnowa przywileju Mieszkowego jest już fabrykatem z początku XIV wieku, nie można téż w niéj dostrzedz żadnego ustępu, któryby nosił na sobie cechę XII wieku, któryby zdradzał, że przynajmniéj treść do podrobionego aktu czerpano z innego autentycznego klasztornego przywileju lub jakiéj staréj współczesnéj zapiski, przechowanéj w rękopisach klasztornych.

Data przywileju nie zgadza się ani z indykcyą i epaktą, ani z świadkami. Na rok 1145 przypada indykcya VIII nie IX, epakta XXV a nie VI. Arcybiskupem gnieźnieńskim jest w r. 1145 nie Piotr lecz Jakób, biskupem poznańskim nie Marcin lecz Bogufał. Czcirad dziekan a Bogufał kasztelan gnieźnieńscy nie zjawiają się zresztą na żadnym dokumencie z XII wieku, Jarosz wojewoda tudzież Ulryk czy téż Ilik kapelan, to typowi świadkowie występujący na wszystkich podrobionych lądzkich dokumentach (o czém zaraz niżéj); jeden Stefan proboszcz poznański mógłby się zgodzić z r. 1145, gdybyśmy w nim chcieli widzieć późniejszego biskupa poznańskiego tegoż imienia (1152 † 1159), ale czyż jeden świadek autentyczny na obronę przywileju przeciw tak stanowczym zarzutom wystarczy?!

Możnaby mniemać, że przywiléj Mieszka Starego daleko wcześniéj niż przypuszczamy, to jest już w połowie XIII wieku został podrobiony,

skoro go Bolesław wielkopolski już w r. 1261 (zob. Nr. 393) zatwierdza. Pomijając narazie kwestyę, czy akt konfirmacyjny Bolesławowski w ogóle jest autentyczny, inny falsyfikat przywileju Mieszkowego musiał być do zatwierdzenia produkowany; w zatwierdzeniu Bolesławowskiém bowiem przejęte są całe ustępy z rzekomego Mieszkowego przywileju, których w tekscie tego przywileju nie ma, mianowicie uwolnienie poddanych klasztoru od różnych danin i uciążliwości z prawa polskiego wypływających, tudzież od jurysdykcyi kasztelańskiéj. Te libertacye tudzież jurysdykcyjne postanowienia są charakterystyczną cechą dokumentów XIII wieku. Co jednak ciekawe, że wśród różnych powinności, od których rzekomo Mieszek Stary poddanych klasztoru lądzkiego uwolnił, znajduje się także stróża bobrów i sokołów, o któréj wiemy, iż nie była znaną w wieku XII, skoro ją papież Grzegorz IX w buli swéj z r. 1233 (Theiner, I, Nr. 45), jako świeżo powstałą uciążliwość (*novum genus molestie)* karci, polecając arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przedsięwzięcie skutecznych kroków w celu poskromienia nadużyć książęcych w téj mierze.

Z aktu renowacyjnego Kazimierza księcia kujawskiego i łęczyckiego z r. 1251 (Nr. 298) okazuje się, że klasztor posiadał inny jeszcze przywiléj, cokolwiek późniejszy od Mieszkowego, mianowicie przywiléj Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1150, wydany w przedmiocie uwolnienia poddanych wsi Kłobi i Chocznia od różnych danin i powinności, tudzież od jurysdykcyi kasztelańskiéj, określający zarazem ilość i jakość robocizny poddańczéj względem klasztoru. Pobieżne choćby porównanie treści tego rzekomego Kazimierzowskiego przywileju z przejątkiem przywileju Mieszka Starego, zawartym w konfirmacyi Bolesława wielkopolskiego, wykazuje dosłowną niemal zgodność tych obudwu spisków, nie wyłączając nawet owéj stróży bobrów i sokołów, a zatém i wspólność pochodzenia czyli wspólne źródło fałszerstwa. Przybywa jeszcze niezręcznie wymyślona data przywileju Kazimierzowskiego tj. r. 1150. Wiadomo bowiem, że Kazimierz Sprawiedliwy w r. 1150 nie posiadał żadnéj własnéj dzielnicy, że po śmierci Henryka w r. 1167 otrzymał część dzielnicy sandomirskiéj, a dopiero w r. 1186 po śmierci Leszka syna Bolesława Kędzierzawego uzyskał dzielnicę mazowiecką wraz z Kujawami, w których obrębie leżą wsie Kłobia i Choczeń. Niewcześniéj więc jak między rokiem 1186 a 1194 mógłby Kazimierz Sprawiedliwy wydać ów rzekomy przywiléj dla klasztoru lędzkiego.

Dalsze cztery przywileje tegoż klasztoru z XII wieku przez Mieszka Starego wystawione, mianowicie Nr. 20 z r. 1173, Nr. 26 z r. 1181, Nr. 27 z r. 1186, tudzież Nr. 28 z r. 1188, są również jak poprzednie podrobione. Nie w jednym jednak powstały one czasie: przywileje Nr. 20 i 27 nie mogły być podrobione później jak między r. 1230 a 1240, gdyż

w tym mniéj więcéj czasie przestano używać w przywilejach zaimka *„ego“* przy imieniu wystawcy przywileju, przemieniając takowy w *majestativum plurale „nos“*; w obudwu zaś tych aktach użyty jest jeszcze zwrot *„ego* Mesico“, gdy w dokumentach Nr. 26 i 28 już *„nos* Mesico“ czytamy, więc je do późniejszych lat XIII wieku odnieść należy. Dwa z tych przywilei, mianowicie Nr. 20 dotyczący Wrąbczynka i Nr. 28 dotyczący Skarboszewa, które w oryginałach oglądać mieliśmy sposobność, potwierdziły w zupełności nasz domysł. Charakter pisma przywileju Nr. 20, jest takiż sam, jaki spotkaliśmy na kilku autentycznych dokumentach naszych z lat 1230 i 1231 (Kod. Mogilski NN. 10 i 11, Kod. Małop. Nr. 13), zaś charakter pisma przywileju Nr. 20 dziwnie przypomina dokumenta Wacława II kr. czeskiego, księcia krakowskiego i sandomirskiego, pisane ręką Piotra i Henryka Quaza protonotaryuszy kancelaryi królewskiéj (Kod. Mog. NN. 40 i 41, Kod. Małop. N. 121). Ten więc dokument niewątpliwie w końcu XIII wieku został podrobiony.

Zresztą fałszerze, którymi tu już byli zapewne zakonnicy lądzkiego klasztoru, nie zadawali sobie z temi dokumentami znacznéj pracy. Pięciu typowych świadków powtarza się regularnie na wszystkich tych cztérech dokumentach, mianowicie Jarosz palatyn, Bronisz kasztelan, Odolan cześnik, Jan podkomorzy, tudzież Ilik kapelan. Świadkowie ci, gdyby nawet autentyczność ich udowodnić się dała, trudno przypuścić, iżby przez przeciąg lat 15 stawiali się w tym samym komplecie zawsze tylko wtedy, ilekroć dla klasztoru lędzkiego przywiléj jaki miał być wystawiony — a nie stawili się wcale przy innych choćby ważniejszych sposobnościach, jak np. na wiecu w Gnieźnie odbytym w kwietniu r. 1177 w obecności sześciu książąt, arcybiskupa i dwóch biskupów, tudzież licznego pocztu przedniejszych dostojników, przy którymto wiecu żaden z naszych świadków nie był obecny. Zresztą Jarosz palatyn nie jest znany z innych autentycznych dokumentów XII wieku, prócz podrobionych lądzkich przywilei. Z początkiem XIII wieku występuje Jarosz kasztelan poznański, ale znów na podrobionym przywileju Odonicza z r. 1213 (Nr. 79) i znowu w nierozłączném towarzystwie z Broniszem, któremu snać palacyi odstąpił, sam się na kasztelanię cofnąwszy, tudzież z Janem podkomorzym. Występuje także na przywileju Władysława Laskonogiego wydanym dla klasztoru lubieńskiego w roku niby 1181, również wielce podejrzanym dokumencie.

Bronisz komes wymieniony jest w akcie Bolesława Kędzierzawego z r. 1149 między uposażycielami kościoła św. Wincentego w Wrocławiu. Jako kasztelan występuje w XII wieku tylko w podrobionych lędzkich dokumentach; był zaś rzeczywiście inny Bronisz kasztelanem gnieźnieńskim, lecz dopiero w początkach XIII wieku. W tym charakterze czytamy go na dwóch przywilejach Władysława Laskonogiego z lat 1208 (Nr. 53)

i 1216 (Nr. 87). Jako wojewoda poznański jest między świadkami na podrobionych przywilejach Odonicza z r. 1213 (Nr. 79) i z r. 1233 (Nr. 148). Odolan comes występuje jako świadek przy trzemeszniеńskich nadaniach z lat 1145 i 1146, jest téż przytoczony w przywileju Kędzierzawego (1155) między uposażycielami klasztoru mogilnieńskiego. W późniejszych aktach autentycznych już go nie spotykamy, musiał snać z początkiem drugiéj połowy XII wieku umrzeć i to w dość podeszłym wieku, skoro go w albumie klasztoru lubieńskiego spotykamy między pierwszymi, którzy do bractwa tegoż klasztoru przyjęci zostali. W charakterze cześnika spotykamy go jednak tylko w podrobionych lędzkich przywilejach. Był zaś inny Odolan rzeczywiście cześnikiem, lecz dopiéro w XIII wieku. Spotykamy go w dokumencie Laskonogiego z r. 1216 (Nr. 87). Janek podkomorzy, tudzież Ilik kapelan również tylko z lądzkich dokumentów są znani. Jan podkomorzy występuje jeszcze także na podrobionych dokumentach Odonicza z r. 1213 (Nr. 79) i z r. 1233 (Nr. 148).

Między późniejszemi przywilejami lądzkiemi niejeden jeszcze fabrykat się znajduje. Miejsce niniejsze nie pozwala nam atoli szerzéj się nad niemi rozwieść. —

Nieliczną grupę stanowią przywileje klasztoru trzemeszniеńskiego. Jest ich razem czternaście, z téj liczby należą trzy do wieku XII, mianowicie przywiléj fundacyjny Mieszka Starego z r. 1145, dokument legata papieskiego Humbalda z r. 1146, tu po raz pierwszy ogłoszony, wreszcie bula protekcyjna papieża Eugeniusza III z r. 1147.

Z przywilei trzemeszniеńskich jeden tylko, to jest ów najdawniejszy Mieszków przywiléj fundacyjny, nie wytrzyma krytyki autentyczności, inne przywileje przynajmniéj pobieżnie rozpatrzone nie wzbudzają podejrzenia.

Jest zaś krytyka Mieszkowego przywileju tém trudniejsza, gdy nie mamy tu do czynienia z bezmyślnym fabrykatem, jakie napotykaliśmy w dokumentach lędzkich, lecz z aktem dobrze obmyślanym i na faktach opartym, które bądź z innych autentycznych tego klasztoru dotyczących dokumentów, bądź może z współczesnych klasztornych zapisków czerpane, noszą tak niewątpliwą cechę XII wieku na sobie, że z wyjątkiem niektórych tylko ustępów, całą główną treść przywileju za prawdziwą uznać należy. Gdyby przywiléj ten doszedł nas był w transumpcie, skłonnibyśmy byli przypuścić, że jest autentyczny, że tylko przy transumowaniu dopuszczono się różnych interpolacyj i stylistycznych poprawek. Oryginał jednak dochował się po dziśdzień, charakter pisma nosi cechy XIII wieku na sobie, wobec więc ustępów, które nie mogły wcześniéj powstać jak w wieku XIII musimy przywiléj uważać za podrobiony. Ustępy te są: wstęp cały i początek głównéj osnowy dokumentu, zwłaszcza téż libertacya poddanych trzemeszniеńskich od jurysdykcyi wojewódzkiéj i kasztelań-

skiéj, jeśli cytacya nie wyszła pod pieczęcią książęcą. Daléj przepis dotyczący poboru kary główněj w razie zabójstwa popełnionego między poddanymi klasztoru lub na tychże poddanych. Również ustęp cały: „*Nos quoque duces Mesco, Boleslaus, Kazimirus hominibus in Quecisov degentibus omnem libertatem contulimus....*“ obejmujący uwolnienie poddanych kwieciszowskich od stróży, podworowego, narazu itd. nosi wybitną cechę XIII wieku na sobie, zawiera zresztą w sobie jeszcze inny anachronizm, mianowicie, iż Kazimierz nie mógł w roku 1145 uwalniać poddanych kwieciszowskich od danin, ileże nie był jeszcze podówczas udzielnym księciem. Wreszcie ustęp końcowy: „*Ne autem hec donationes....*“ jest niemal żywcem z dokumentów XIII wieku przejęty. Natomiast brak jest zagrożenia klątwą kościelną, które tu wzorem innych autentycznych współczesnych aktów znaleść się było powinno koniecznie.

Zachodzi teraz pytanie, czy można te wszystkie nadania, które w przywileju Mieszkowym są zawarte, odnieść do r. 1145 lub epoki wcześniejszéj, czy nie. W téj mierze akt legata Humbalda z r. 1146 (Nr. 12) a głównie bula protekcyjna papieża Eugeniusza III z r. 1147 (Nr. 15) winna nam służyć za podstawę. Musimy bowiem przypuścić, że papieżowi przesłany został, zapewne za pośrednictwem kardynała Humbalda, dokładny wykaz ówczesnych posiadłości klasztoru, w celu wyszczególnienia takowych w buli protekcyjnéj, że zatém bula ta obejmuje wszystkie ówczesne posiadłości klasztoru trzemeszniéńskiego. Otóż z trzydziestu przeszło posiadłości, które wymienia przywiléj Mieszków, powtarza bula Eugeniusza III tylko dziewięć, a dodaje cztery, o których w akcie Mieszkowym nie ma wzmianki. Należy więc wnosić, że niewyszczególnione w buli papieskiéj posiadłości nabył klasztor dopiero późniéj po wyjeździe kardynała Humbalda, a zatém po r. 1146. Co do uposażycieli klasztoru powołanych w akcie Mieszkowym, są to wszystko znani z innych autentycznych dokumentów XII wieku lub z album konfraternii lubieńskiego klasztoru komesowie; świadków zaś autentyczność potwierdza akt kardynała Humbalda. —

Grupa łekneńskich przywilei obejmuje 25 dokumentów, z tych jeden tylko do XII odnosi się wieku. Jest nim przywiléj fundacyjny Zbyluta z r. 1153, znany już poprzednio z Kodeksu dyplomatycznego polskiego Rzyszczewskiego i Muczkowskiego, tomu I, gdzie autentyczność jego Helcel poddał ścisłéj krytyce. Tekst podany w kod. dypl. polskim pochodził z oryginału przechowanego obecnie w archiwum gnieźnieńskiém; wydawcy kodeksu wielkopolskiego czerpali swój tekst z drugiego oryginału przechowanego w archiwum rządowém poznańskiém, który tém się różni od pierwszego, że na końcu mieści zapiskę obejmującą uposażenie klasztoru przez Bolesława Kędzierzawego, tudzież innych komesów. Oryginał po-

znański opatrzony jest pieczęcią Jana arcyb. gnieźnieńskiego, wybornie dochowaną, podczas gdy na oryginale gnieźnieńskim tylko okruszyny wosku z pieczęci pozostały. Zachodzi pytanie, jaki jest wzajemny stosunek tych dwóch oryginałów do siebie, i dla czego oryginał poznański opatrzony jest tylko pieczecią arcybiskupa Jana a nie pieczęcią Bolesława Kędzierzawego jako wielkiego księcia lub przynajmniéj Mieszka Starego, w którego dzielnicy leżały dobra przywilejem objęte, którego zatem zezwolenie manifestujące się zewnętrznie tylko wyciśnięciem pieczęci, było do ważności aktu nieodzownie potrzebne. Otóż nie może ulegać wątpliwości, że oryginał gnieźnieński niemający na sobie owego widocznie późniejszego dopisku: *Notum sit omnibus..* jest owym pierwotnym w r. 1153 wystawionym przywilejem, który mógł być opatrzony pieczęcią Bolesława Kędzierzawego lub Mieszka Starego. Szkoda, że wydawcy nie podali nam do wiadomości, czy oryginał gnieźnieński i poznański jedną i tąż samą ręką są pisane, dałoby nam to podstawę do rozstrzygnienia, czy oryginał poznański jest równocześnie z gnieźnieńskim, czy téż późniéj i w jakim celu spisany. W archiwum gnieźnieńskiém znajduje się jeszcze trzeci egzemplarz Zbylutowego przywileju, dosłownie zgodny z poprzedniemi, jeno że końcowy dodatek jest znacznie obszerniejszy i mieści nadto ustęp o dziesięcinach, które Piotr arcybiskup klasztorowi nadał. Nie jestto oryginał, gdyż nie ma śladu, iżby kiedy pieczęć na nim wyciśnięta lub przywieszona była, nie jest także kopią, jak sądzą wydawcy, gdyż w końcowym ustępie znacznie odbiega od oryginału poznańskiego, nie jest wreszcie projektem przygotowanym, aby opatrzony pieczęciami mógł się stać oryginałem, gdyż w chwili spisania go, co ze względu na arcybiskupa Piotra mogło nastąpić dopiéro w ostatnim dziesiątku XII wieku, już główny wystawca dokumentu Zbylut oddawna nie żył. Czemże więc miał być ów akt tak starannie spisany (Smolka Archiwa W. X. Pozn. 70), zdaje się, że był to przygotowany lecz niewykończony falsyfikat, może przeznaczony do kuryi rzymskiéj, celem uzyskania buli protekcyjnéj, jak tego przy innych klasztorach mamy dowody. Nie zawsze jednak falsyfikaty takie w złéj wierze były fabrykowane; niekiedy zmuszała do tego konieczność. Wiadomo nam, że w XII wieku mimo licznych nadań i uposażeń klasztorów i kościołów rzadko kiedy wydawano przywileje na piśmie. Najczęściéj nadania takie działy się publicznie przy jakiéj uroczystości kościelnéj wobec licznie zgromadzonego ludu z zagrożeniem klątwy kościelnéj przeciw gwałcicielom nadania i na tém koniec. Notatka zdarzenia zapisana przez umiejętnego mnicha w jakim rękopiśmie klasztornym, była potem jedynym śladem nadania. Wszakżeż z licznego szeregu nadań XII w. przez komesów na rzecz różnych klasztorów uczynionych, trzy tylko dochowały się w formie osobnych przywilejów: Zbyluta, Żyrona i Dzierżka, brata Wita biskupa płockiego, o in-

nych, są tylko wzmianki w późniejszych dokumentach. Jeśli przeto wypadło postarać się w kuryi rzymskiéj o bulę protekcyjną, w któréjby posiadłości klasztorne były wyszczególnione, trzeba było wykazać dokumentami nabycie tych posiadłości, a jeśli dokumentu albo wcale nie było, lub istniejący nie obejmował wszystkich posiadłości, to nie pozostawało nic innego, jak podrobić przywiléj i przedłożyć kuryi do zatwierdzenia. Za takito falsyfikat uważamy ów niewykończony gnieźnieński egzemplarz: może trudność podrobienia pieczęci była przeszkodą do korzystania z tego aktu.

Z innych dawniejszych przywilei tego klasztoru dotyczących, dokumenta N. 39 z r. 1206, N. 63 z r. 1208, N. 87 i 88 z r. 1216, N. 101 z r. 1218, N. 590 z r. 1222, N. 130 z r. 1231, N. 149 z r. 1233 i N. 167 z r. 1234 mogą być autentyczne; dokumenta Laskonogiego N. 69 z r. 1211 i N. 82 z r. 1214, gdyby istniały w oryginałach, musielibyśmy uznać za podrobione, już choćby z tego tylko powodu, iż użyty jest zaimek „*nos* Wladislaus“ zamiast zaimka „*ego* Wladislaus“ jedynie podówczas możebnego. Ale że dokumenta te znamy tylko z transumptu Macieja biskupa kujawskiego z r. 1325, wiadomo zaś, że w transumptach pisarze nieraz łagodzili szorstkość wyrażeń, akomodując je do stylu przez siebie używanego, nie jest wykluczona możność, że zaimek „*ego*“ dopiéro w transumpcie na zaimek „*nos*“ przemieniony został. Natomiast dokumenta Nr. 79 z r. 1213, i Nr. 131 z r. 1231 są niewątpliwie falsyfikaty. W dokumencie Nr. 79 z r. 1213 tytułuje się Odonicz „*dux Polonie*“, wiadomo zaś, że zostając podówczas pod opieką Laskonogiego miał sobie oddany jedynie Kalisz, to téż jak przedtém tak i późniéj we wszystkich autentycznych dokumentach i sam używa tylko tytułu „*dux de Kalis*“ i taki mu téż tytuł w dokumentach kuryi papieskiéj jest dodawany. W r. 1217 wyłamując się z pod opieki Laskonogiego zajął chwilowo księstwa poznańskie i kaliskie, lecz w tymże roku jeszcze z obu tych księstw przez Laskonogiego wypędzony, musiał szukać schronienia u Świętopełka pomorskiego, którego córkę zaślubił. W r. 1223 udało mu się przy pomocy tegoż Świętopełka ubiedz północną część księstwa poznańskiego i gnieźnieńskiego z zamkiem Uście, zkąd go Laskonogi w r. 1227 napróżno wyrzucić usiłował, i owszem sam pobity i Poznań i Kalisz napowrót na rzecz Odonicza utracił. Ale już w następnym r. 1228 Odonicz pobity dostał się Laskonogiemu w niewolę. Zaledwo uciekłszy z niewoli gotuje Odonicz nową przeciw Laskonogiemu wyprawę w r. 1229, teraz już stanowczo pomyślnym uwieńczoną skutkiem, gdyż Laskonogi z całéj Wielkopolski wyrzucony, nie zdoławszy w r. 1231 nawet Gniezna zdobyć, umiera w Raciborzu, a Odonicz całą Wielkopolskę zagarnia. Dalsze losy Odonicza są nam w téj chwili obojętne. Otóż jak do chwili pierwszych zatargów z Laskonogim używa Odonicz tylko tytułu „*dux de Kalis*“, tak

zdobywszy w r. 1223 zamek Uście, używa znowu tylko tytułu „*dux de Usce*“ i taki tytuł nawet na pieczęci swéj położyć kazał, która jest rżnięta ściśle wedle wzoru pieczęci teścia jego Świętopełka, a któréj jeszcze nawet w r. 1233 snać z braku nowéj używa. Dopiéro po śmierci Laskonogiego przyjął Odonicz tytuł „*dux Polonie*“ i takiego téż tytułu tak na dokumentach jak i na pieczęciach używa. Dokument więc Odonicza z r. 1213 z tytułem „*dux Polonie*“ musi być bezwarunkowo fałszywy. Świadkowie również są fałszywi. Bronisz palatyn był rzeczywiście tylko kasztelanem gnieźnieńskim i to u Laskonogiego, nie zaś u Odonicza. Jarosz tu kasztelanem tytułowany jest znany jako palatyn jedynie z podrobionych dokumentów. Jan czy Janek podkomorzy również tylko w falsyfikatach lędzkich z XII wieku figuruje. Tomasz kasztelan wieleński, jeśli jest autentyczną osobą, to nie mógłby świadczyć u Odonicza, bo Wieleń należał podówczas do Laskonogiego, a Odonicz dopiero wraz z Uściem kasztelanię wieleńską w r. 1223 zajął.

Dokument Nr. 131 jest prostą parafrazą dokumentu Nr. 130; porównanie obu tych aktów już na pierwszy rzut oka wykazuje, że Nr. 130 jest dokumentem autentycznym, zaś Nr. 131 falsyfikatem. —

Przejdźmy z kolei do grupy lubiąskich przywilei: jest ich razem 21. Klasztor lubiąski położony na Szląsku, nie należy do wielkopolskich klasztorów; hojność atoli Odonicza, który mu w wieleńskiéj i nakielskiéj kasztelanii obszerne nadał pustkowia, dozwala dokumentom tych nadań dotyczącym zająć miejsce w kodeksie wielkopolskim.

Najważniejszym z téj grupy jest przywiléj fundacyjny Bolesława Wysokiego z r. 1175. Nie ma on styczności z wielkopolskiemi dokumentami, bo jakkolwiek między obecnymi jest także Mieszek Stary z żupanami i duchowieństwem polskiém, toć oczywiście potrzebę obecności jego przy tak ważnym akcie nie charakterem jego jako księcia wielkopolskiego, lecz tém tłumaczyć należy, iż Mieszek podówczas po zgonie Kędzierzawego dzierżył jeszcze Kraków, a z nim wykonywał rodzaj zwierzchniéj władzy nad książętami innych dzielnic. Ztąd téż w przywileju jest tytułowany „dux *maximus* et *princeps*“. Pomijając jednak kwestyę, o ile właściwie dokument ten wszedł do kodeksu wielkopolskiego, wypadało w każdym razie zamieścić tekst autentyczny onegoż, jaki jest u Büschinga pod Nr. 1. Ten bowiem jeden tylko tekst uznany jest przez krytykę za prawdziwy, wszystkie inne, a między niemi także tekst kodeksu wielkopolskiego, są późniejszemi fabrykatami.

Drugim z kolei przywilejem jest akt Mieszka Starego z r. 1177 (Nr. 22) dotyczący zamiany wsi Dobrogostowa i Boguniowa za wieś Słupią. Jestto zaiste dziwne zrządzenie losu, że właśnie w archiwum klasztoru lubiąskiego dochował się ten jedyny w całym swym tekscie a u t e n-

tyczny dokument Mieszka Starego. Z dziewięciu bowiem znanych tego księcia kokumentów, jeden jeszcze tylko, to jest mogilnieński z r. 1176 jest w części autentyczny, choć interpolacyami przeplatany, drugi trzemesznieński z r. 1145 jest już fabrykatem, lecz przynajmniéj na autentycznych zapiskach i dokumentach opartym, a sześć innych, mianowicie pięć lędzkich i jeden mogilnieński są prostemi falsyfikatami.

Wspomnieliśmy już wyżéj, że klasztor lubiąski celował przed innemi w sztuce podrabiania przywilejów książęcych; stwierdza się to najzupełniéj także na dokumentach w kodeksie wielkopolskim zamieszczonych. Z dziewiętnastu bowiem dokumentów tego klasztoru z XIII wieku zaledwie ośm, tj. NN. 65, 118, 147, 151, 158, 170 i 178 zdołają wytrzymać pobieżną przynajmniéj krytykę autentyczności. Z dokumentów tych okazuje się, że Odonicz będąc jeszcze księciem na Uściu nadał w r. 1225 klasztorom lubiąskiemu i henrykowskiemu pustkowie pod Nakłem, z czego Wincenty arcybiskup gnieźnieński w tymże roku dziesięcinę powyższym klasztorom odpuścił, a papież Grzegorz IX to wszystko w r. 1233 zatwierdził; że daléj Odonicz po śmierci Laskonogiego (1231) nadał klasztorowi lubiąskiemu pustkowie 3000 łanów wynoszące około Wielenia, z czego znowu Paweł biskup poznański w r. 1234 dziesięcinę częściowo klasztorowi odpuścił, a papież Grzegorz IX w r. 1235 nadanie powyższe zatwierdził.

Taki jest rzeczywisty stan rzeczy, jaki się z autentycznych dokumentów zaczerpnąć dał; falsyfikaty oczywiście nie mogą się z nim pogodzić. Falsyfikaty te na dwie dzielą się grupy: do jednéj należą dokumenta oznaczone numerami 121, 153, 155, 156, 157, 165, 219 i 220, a wspólną ich cechą jest, że nie poczynają się inwokacyą, ani wstępem, lecz jednostajnie „*Nos dei gracia W.*“ lub „*Nos dei gracia Wladizlaus*“ lub „*Nos Fulco*“, nie ma téż na nich żadnych świadków; drugą grupę stanowią dokumenta NN. 116, 152 i 218, choć być może, iż dokument Nr. 116 osobnego miał fałszerza.

Otóż przede wszystkiem ten dokument Nr. 116 z r. 1225 dotyczący pustkowia pod Nakłem jest fałszywy, używa w nim bowiem Odonicz znowu tytułu „*dux Polonie*“, gdy jak to wyżéj wskazaliśmy, pisał się w tym czasie tylko księciem na Uściu. To téż w autentycznym dokumencie Wincentego arcyb. gniezn. z tegoż roku (Nr. 118) owo nadanie wyraźnie jako przez księcia na Uściu uczynione jest powołane. Okazuje się więc z tego, iż w rzeczywistości istniał autentyczny Odonicza w tym przedmiocie przywiléj, na zasadzie którego sfabrykowano przywiléj Nr. 116, któryto autentyk może późniéj zniszczono, aby pieczęci przy nim wiszącéj użyć do falsyfikatu.

Również podrobionym jest przywiléj Nr. 121 z r. 1228 dotyczący

pustkowia wieleńskiego. W autentycznym bowiem przywileju z r. 1233 Nr. 147 mówi Odonicz wyraźnie, że owo pustkowie wieleńskie nadał klasztorowi lubiąskiemu dopiéro po śmierci stryja swego W. (Laskonogiego). Śmierć Laskonogiego nastąpiła w r. 1231, a zatém przywiléj autentyczny nie mógł mieć wcześniejszéj nad ten rok daty.

Inną sprzeczność znowu znajdujemy w dwóch przywilejach arcybiskupa Pełki NN. 156 z r. 1233 i 165 z r. 1234. Dotyczą one nadania klasztorowi lubiąskiemu prawa poboru dziesięciny z pustkowia nakielskiego, jak je już poprzednio arcybiskup Wincenty temuż klasztorowi nadał. Pustkowie zaś powyższe miał nadać klasztorowi wedle brzmienia tych przywilei *„bone memorie W. dux Polonie"*. W latach 1233 i 1234 był już wprawdzie Odonicz „dux Polonie", lecz nie był jeszcze „bone memorie", gdyż umarł dopiéro w r. 1239. „Bone memorie W. dux Polonie" mógłby być nazwany w r. 1233 i 1234 tylko Władysław Laskonogi; ale Laskonogi żadnego przywileju nie wydał dla klasztoru lubiąskiego, w szczególności zaś pustkowie nakielskie, jak się to z autentycznych dokumentów Nr. 118 i 158 okazuje, co zresztą nawet podrobione dokumenta potwierdzają, pochodziło niewątpliwie z daru Odonicza. Czyż więc można przypuścić, iżby arcybiskup gnieźnieński dopuścił sie tak grubéj myłki wobec żyjącego jeszcze księcia? —

Do najdawniejszych a tak zagadkowych przywilei klasztoru Cystersów w Sulejowie, kodeks wielkopolski nowego również zagadkowego dostarcza materyału. Najprzód w Rzyszcz. kodeksie dyplom. polskim T. I. ogłoszony został przywiléj snać fundacyjny Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1176, na którym jako świadkowie powołani byli Piotr arcybiskup gnieźnieński, tudzież Pełka biskup krakowski, któryto ostatni jak wiadomo dopiéro w r. 1186 na katedrze biskupiéj w Krakowie zasiadł, a zatém w tym charakterze nie mógł już w r. 1176 świadkować. Następnie ogłoszony został w Kod. dypl. małopolskim drugi bardzo podobny, lecz znacznie krótszy przywiléj Kazimierza Sprawiedliwego, snadź także fundacyjny z r. 1178, w którym równie jak w poprzednim ciż sami dostojnicy Piotr arcyb. gnieźnieński i Pełka biskup krakowski przychodzą. Tento przywiléj powtórzył kodeks wielkopolski w poprawniejszym tekscie, a zarazem zamieścił inny jeszcze przywiléj arcybiskupa Piotra z r. 1176 w przedmiocie nadania klasztorowi sulejowskiemu pewnych dziesięcin, w którymto przywileju znowu Pełka biskup krakowski za świadka jest powołany.

Wydawca kodeksu małopols. starał się wytłumaczyć pozorną sprzeczność daty i świadków w ten sposób, iż odnosił r. 1178 do faktu założenia i uposażenia klasztoru sulejowskiego przez Kazimierza Sprawiedliwego, przyczém oczywiście ani Piotr arcyb. gniezn. ani Pełka biskup krakowski

nie byli obecni, gdyż na archikatedrze gnieźnieńskiéj zasiadał podówczas Zdzisław a na katedrze krakowskiéj Gedko, ale też zwyczajem w XII wieku pospolicie praktykowanym nie spisano na razie żadnego dokumentu fundacyjnego, snać w nadziei, że wypróbowana hojność rycerstwa w uposażaniu klasztorów, licznemi darami posiadłości klasztoru pomnoży, poczémby dopiéro akt fundacyjny, już te wszystkie nadania obejmujący był spisany. Wszakże z biegiem czasu okazała się dla klasztoru konieczna potrzeba posiadania jakiegoś dokumentu, któryby zawierał prawny tytuł klasztoru do posiadania nadanych mu dóbr. Więc między rokiem 1186 a 1194 wystawił Kazimierz Sprawiedliwy dla klasztoru taki dokument, w którym tylko konstatuje, iż w r. 1178 klasztorowi sulejowskiemu wyszczególnione posiadłości nadał, a iżby to wiecznie trwałem pozostało, powołuje na świadków Piotra arcyb. gnieźn. i Pełkę biskupa krakowskiego. Tak wytłumaczony dokument nie zawiera w sobie rzeczywiście żadnéj sprzeczności, gdyż jest bez daty, a więc jeśli przypuścimy, że był między r. 1186 a 1194 spisany, to świadkowie w zupełności się zgodzą, tém bardziéj, gdy z tekstu przywileju wyraźnie wypływa, że Piotr arcyb. gnieźn. nie zaraz przy pierwszém uposażenin Kazimierzowém, lecz dopiéro przy spisaniu aktu dziesięciny klasztorowi nadał.

W ten jednak sposób, da się tylko wytłumaczyć dokument Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1178 ogłoszony w kodeksie małopolskim, a w wielkopolskim powtórzony; ale przywiléj Kazimierza z r. 1176 (Rzyszcz. Mucz. I, 11), tudzież przywiléj Piotra arcyb. gnieźn. z r. 1176 (Nr. 587) żadną miarą wytłumaczyć się nie dadzą. Najprzód nie da się utrzymać rok 1176. Wiadomo bowiem, że w roku tym Kazimierz Sprawiedliwy dzierżył jeszcze tylko sandomirską dzielnicę przypadłą mu po śmierci Henryka, że dopiéro w r. 1177 wyrzucił Mieszka Starego z dzielnicy krakowskiéj, do któréj także Sieradz i Łęczyca należały, najwcześniéj więc dopiéro w r. 1177 mógł stosownie do treści przywileju uposażyć klasztór sulejowski także takiemi posiadłościami, które w sieradzkiém lub łęczyckiém są położone. To też roczniki krakowskie zapisały założenie klasztoru sulejowskiego już po zajęciu Krakowa przez Kazimierza Sprawiedliwego: „1177 Kazimirus filius Boleslay tercii intrat Cracoviam iure possessionis. Tunc temporis claustrum in Suleow edificatur“. Oprócz tego jest końcowy ustęp przywileju: „Acta sunt hec anno ab incarnacione domini MCLXXVI.....“ stylistycznie tak z treścią dokumentu związany, iż nie dopuszcza innego tłumaczenia, jak że uposażenie klasztoru sulejowskiego przez Kazimierza Sprawiedliwego, nadanie mu dziesięcin przez arcybiskupa Piotra i opatrzeniu przywileju pieczęciami obu dostojników kościoła stało się równocześnie w r. 1176.

Jeszcze gorzéj ma się rzecz z świeżo ogłoszonym dokumentem arcyb.

Piotra z r. 1176 (Nr. 587). Zeznaje w nim arcybiskup, iż klasztorowi sulejowskiemu nadał dziesięciny z niektórych wsi i że się to stało w r. 1176 w obecności księcia Kazimierza i Pełki biskupa krakowskiego. To już jest gruba niedorzeczność, jakiéj tylko nieznający chronologii fałszerz mógł się dopuścić.

My możemy tylko przywiléj Kazimierza z r. 1178 uznać za jedynie autentyczny, gdyż nie zawiera istotnych sprzeczności, stylem swym odpowiada dokumentom XII wieku, nie ma w nim ani uwolnień od uciążliwości, ani jurysdykcyjnych przepisów i w ogóle zawiera najmniejszą liczbę posiadłości klasztornych. Wcześniejszy zaś przywiléj Kazimirzowy z roku 1176 i dokument Piotra arcyb. gnieźn. z tegoż roku uważamy za falsyfikaty z pierwszéj połowy XIII wieku, którym jednak ów autentyczny przywiléj częściowo za podstawę służył.—

Na tych kilku grupach potwierdza się dowodnie, cośmy na wstępie niniejszéj recenzyi powiedzieli, że przywileje zamieszczone w kodeksie wielkopolskim wymagają wielkiéj ostrożności badaczy, którzyby naukowy z nich dla historyi ciągnąć chcieli pożytek, niemniéj, że tym badaczom trzeba koniecznie przyjść w pomoc umożliwieniem krytyki autentyczności dokumentów ze znamion zewnętrznych przez dołączenie wzorów pisma oryginalnych przywilei.

Na tém kończymy; niewłaściwemby było wytykać drobne usterki przy tak ważnéj dla nauki zdobyczy, lub z tego co dobrém jest, robić wydawcom zarzut, że nie jest lepszém, tém więcéj, gdy przy ocenieniu co dobre a co lepsze, indywidualizm tak stanowczą gra rolę. Za lepsze uważalibyśmy, gdyby nagłówki podające treść dokumentów, były cokolwiek obszerniejsze, tak iżby z nich można przynajmniéj powziąść wiadomość, do jakiego zakonu klasztor w dokumencie przytoczony należał (np. coenobium ord. s. Benedicti, ord. Cisterciensum itp.) — gdyby imiona osób wystawiających dokument nie były w nagłówkach coraz odmienną pisane ortografią w miarę jak się zmienia dowolna ortografia ówczesnych pisarzy, np. Premisl, Premzil, Premischil, Primuzlaus, bo taka diplomatyczna dokładłość w nagłówku jest zbyteczna, — gdyby przytoczenie źródeł, skąd dokument czerpany, nie było tak lakonicznie zwięzłe, że czasem utrudnia zrozumienie rzeczy, np. Nr. 26 „Poznań, Königl. Staats Arch. Inscription. Poznaniens. a. 1546, fol. 19 (z perg. oryg. opatrzonego pieczęcią)“. Nie każdy domyśli się odrazu, że wydawcy nie mieli pod ręką oryginału pargaminowego, choć go w nawiasie powołują, lecz tylko w księgę inskrypcyj została kopia z oryginału pargaminowego wciągnięta. Wreszcie zamieszczenie objaśnień topograficznych zaraz pod odnośnym dokumentem ułatwiłoby ogromnie naukową korzyść. W téj mierze wydawcy odwołują

się na konieczność oszczędności przy tak kosztowném przedsięwzięciu. Jestto oczywiście dostateczny powód usprawiedliwienia.

Z przeoczonych myłek drukarskich jednę nader ważną pozwalamy sobie wytknąć, to jest na str. 189 w N. 224 zamiast „sortem decimarum nostrarum“ winno być „sortem decimorum nostrorum“, pochodzi to bowiem nie od „decima“ ale od „decimi rustici“.

Pośpiech, z jakim się ukazał pierwszy tom kodeksu, daje nam nadzieję, iż i następne tomy tej tak ważnéj a tak bardzo na czasie będącéj pracy wkrótce rąk naszych dojdą.

Dopełnienie: Już po wydrukowaniu powyższéj recenzyi udzielił nam uprzejmie JMć ksiądz kanonik Polkowski rękopisu opactwa trzemeszn ieńskiego z XVII wieku pochodzącego, do naukowego użytku, w którym znalazły się skopiowane dwa najdawniejsze trzemeszn ieńskie przywileje: Mieszka Starego z r. 1145 i Eugeniusza III z r. 1147. Kopie te dały nam powód do uwag, które tu zamieszczamy, a łaskawy czytelnik zechce je odnieść do miejsc niżéj wskazanych, gdzie one z treści należą.

Uwaga 1 (do str. 453 między wiersz 13 a 14 z góry).

Nie dochowała się pieczęć u przywileju, dwie małe okrągłe dziurki tylko świadczą, gdzie była przywieszona. Mamy atoli zkądinąd wiadomość choć niezbyt dokładną, jak ta pieczęć wyglądała. Mianowicie w kiędze manuskryptowéj z końca XVII wieku, zatytułowanéj: „*Liber in quo continentur variae scripturae in negotio Abbatiae Tremesnensis Conscriptus Romae a patre Stanislao Zegocki ibidem commorante Anno domini 1691*“ jest przywiléj Mieszka po dwakroć zaciągnięty, raz wprost z oryginału, gdzie kopista tak opisuje pieczęć: *Sigillum pendens in filis sericeis cum effigie quasi Sancti Venceslai Martyris: literae:* D. V. M. M. A. C. S.“; drugi raz z transumptu poświadczonego przez publicznego notaryusza Piotra syna Stanisława de Chocicza, w Trzemesznie 16 września 1381 r. a w tym transumpcie znajduje się znowu opis oryginalnéj Mieszka pieczęci, któryto opis atoli z powodu, że rękopis w tym właśnie miejscu wskutek wilgoci zblakły i nieczytelny reagencyami chemicznemi jeszcze bardziéj zamazany został, tylko w urywkach czytelnych podać możemy:

„*Cui quidem priuilegio Sigillum de cera alba oblongae figurae in sericis filis erat appensum, in cuius medio Immago hominis tenens in sinistra manu gladium in [dextra . . . . am]* [1]) *ad modum vexilli in capite vero quandam coro [nam . . . .* [2]) *ad modum Cymboriae decoratam. Lineae uero circumferentiales propter nimiam vetustatem et corruptionem non tantum non apparebant, sed iuxta possibilitatem non poterant apparere*“.

---

[1]) Trzy wyrazy wyblakłe. [2]) Dwa wyrazy wyblakłe.

Jakkolwiek niedokładne są te oba opisy każdy z osobna, to przecież uzupełniając się nawzajem pozwalają z całą pewnościa oznaczyć, która ze znanych nam pieczęci Mieszka Starego wisiała u owego trzemeszn ieńskiego przywileju. Znamy zaś tylko dwie pieczęcie tegoż księcia. Jedna okrągła sygnetowa (Żebrawski: O pieczęciach dawnéj Polski i Litwy Nr. 3), będąca widocznie rzymskiém intaglio, przedstawia Erosa skrzydlatego na rumaku i nosi napis: DVX MESICO. Wisi ona u przywileju tegoż księcia z r. 1177 (Nr. 22) i jest tak jak przywiléj niewątpliwie autentyczna; do opisów jednak naszych nie nadaje się wcale. Druga podłużno owalna (Żebrawski l. c. Nr. 2), wyobraża postać księcia w zbroi, który w prawéj ręce trzyma oszczep, u lewego boku zaś dzierży tarczę, tudzież miecz od pasa ukosem wiszący. Na głowie szyszak wysoki kończysty, ozdobiony brzegiem, jakoby na nim spoczywała korona. W otoku napis: MESI▮CO. DV▮X MA▮XIM9▮, przegrodzony jest w czterech miejscach haczykami, które przytrzymywały tłok pieczęci do jakiegoś innego przedmiotu, może do rękojeści miecza przymocowany. Otóż z tą pieczęcią oba opisy dziwnie się zgadzają. Bo najprzód kształt podłużny saméj pieczęci, potém ów rycerz dzierżący w lewéj oszczep czy téż chorągiewkę (gdyż na pieczęciach wieków średnich widzimy prawie zawsze u oszczepu mniejszą lub większą chorągiewkę), wreszcie ów dziwny kształt hełmu, niby wywrócony kielich (ciborium) bez podstawy, który notaryusz za koronę uważa, odpowiadają opisowi zawartemu w transumpcie z r. 1381. Co więcéj, nawet użyte w drugim opisie porównanie figury na pieczęci wyrytéj z postacią św. Wacława i ów napis: D V M M A C S zupełnie do naszéj pieczęci przypadają. Jest bowiem św. Wacław w ten sam sposób, jak ów książe na pieczęci Mieszkowéj, przedstawiony na pieczęci mniejszéj miasta Krakowa, pochodzącéj z wieku XIV, a do wszystkich ekspedycyj miejskich jeszcze nawet w XVII wieku pospolicie używanéj, tak że pieczęć ta do najpowszedniejszych się zalicza. Z téjto zapewne pieczęci i ów kopista musiał brać porównanie postaci św. Wacława. Z odczytanego przez kopistę napisu D V M M A C S tyle jest widocznèm, że górna część napisu na pieczęci IM9 MESICO była już uszkodzona i tylko dolna część DVX MAX była jeszcze czytelną. Że się kopista w odczytaniu pomylił, rzecz bardzo prosta, pomylił się bowiem tylko przy tych literach, przy których pozostały ślady po haczykach przytrzymujących tłok pieczęci. Tych śladów nie zrozumiał kopista i pierwszy haczyk połączywszy z następującą niewyraźną literą X odczytał jako M, drugi haczyk połączony z takąż samą literą X odczytał jako CS.

Doszliśmy więc jaką pieczęcią opatrzony był oryginalny przywiléj z r. 1145. Cóż jednak kiedy pieczęć ta, choć co do autentyczności swéj nie wzbudza najmniejszego podejrzenia, dochowała się tylko przy fałszy-

wym przywileju fundacyjnym lubiąskim z r. 1175, którego podrobienie ze względu na wiszącą przy nim również podrobioną pieczęć Bolesława Wysokiego, rżniętą ściśle wedle wzorów pieczęci Świętopełka ks. gdańskiego i Władysława Odonicza księcia na Uściu, między lata 1220 a 1230 przypada. Snać po śmierci Mieszka tłok pieczęci dostał się w ręce mnichów trzemeszneńskich czy też lubiąskich, którzy go do fabrykacyi dokumentów używali.

Uwaga 2 (do str. 453 pomiędzy wiersz 31 a 32 z góry).

We wspomnianym poprzednio kopiarzu trzemeszneńskim Stanisława Żegockiego, obejmującym przeważnie akta z XVII wieku, znajduje się także kopia buli Eugeniusza III z r. 1147 (Nr. 15), snać wprost z oryginału zrobiona, która oprócz kilku drobniejszych odmianek tém się jeszcze różni od tekstu zamieszczonego w kodeksie wielkopolskim z transumptu papieża Urbana V z r. 1365, że mieści w sobie cały szereg kardynałów jako świadków, których nie podaje transumpt papieża Urbana V.

Gdy dokumenta XII wieku tak ważnėm są dla historyi naszéj wewnętrznéj źródłem, uważamy za właściwe podać tu ważniejsze odmianki tekstu dostrzeżone w owéj kopii buli Eugeniusza III:

wier. 1 zamiast Cremocensis jest Tremesnensis,
„ 2 „ eiusque „ eiusdemque,
„ 3 i 4 „ rationi et honestati conueniens esse dinoscitur jest rationis et honestatis esse dignoscitur,
„ 13 „ Cremesen jest Tremesno,
„ 14 „ Quetissov „ Kviecisov,
„ Lonsitia „ Lencicia,
„ 16 „ Camen lacus cum jest Camen cum lacu et,
„ Pilchutkov jest Pilchutov,
„ 17 „ Mlodeiovo, Woglovo, Chomese jest Mlodeievo, Veglevo, Chamele,
„ 19 „ aliquibus jest alijs.

Po wyrazach: Amen. Amen. Amen. następują podpisy:
(L. S.) Ego Eugenius catholice ecclesie episcopus.
† Ego Gvido presbiter cardinalis s. Chrisogoni [1]) ss.
† Ego Otto diaconus cardinalis s. Georgij ad velum aureum.
† Ego Albricus Ostiensis episcopus ss.
† Ego Octavianus diaconus cardinalis s. Nicolai in carcere Tulliano.
† Ego Hvbaldus [2]) presbiter cardinalis tt. ss. Johannis et Pauli.
† Ego Gilbertus indignus sacerdos tt. s. Marci ss.
† Ego Gvido presbiter cardinalis tt. s. Laurencij in Damaso [3]).
† Ego Iulius presbiter cardinalis tt. s. Marcelli.

[1]) W kopiarzu mylnie: Sbrilogus.
[2]) Tamże mylnie: Mobaldus.
[3]) Tamże mylnie: et Damasi.

† Ego Johannes Paparo cardinalis s. Adriani ss.
† Ego Gregorius diaconus cardinalis s. Angeli ss.
† Ego Iacinthus diaconus cardinalis s. Marie in Cosmedyn.

w wier. 31 zamiast Hugonis jest Venerabilis,
„ 32 „ II Kalendas jest vndecimo Kalendas,
„ 33 i 34 liczby wypisane są słowami.

Między temi odmiankami atoli są także widoczne błędy, jak np. wyraz „Venerabilis“ w wier. 31 lub „Chamele“ w wier. 17. Również data „vndecimo Kalendas“ zdaje się nam być mylną, i powstała ztąd, że kopista rzymską II wziął za 11, co jest tém prawdopodobniejsze, gdy w oryginalnéj buli wszelkie daty niewątpliwie rzymskiemi cyframi a nie słowami wypisane były. *Fr. P.*

Joannis Dlugossii seu Longini, canonici Cracoviensis Historiae Polonicae libri XII — ad veterrimorum librorum manuscriptorum fidem recensuit, variis lectionibus annotationibusque instruxit **Ignatius Żegota Pauli** cura et impensis **Alexandri Przezdziecki**. Tomus IV. libri XI. XII. Cracoviae. 1877. pag. 733. 4to.

Po wydaniu trzeciego tomu łacińskiego textu dziejów Polski mieliśmy sposobność wyjawić nasze zapatrywanie na sposób, w jaki wydanie tego dzieła uskutecznionêm być powinno; wykazaliśmy tam zarazem, że wydanie to niezupełnie odpowiada wymogom dzisiejszéj metody wydawniczéj, ani doniosłości przedsięwziętego zadania (ob. Przegląd krytyczny, 1876, str. 332—337). Usterki jednak i braki w pomienionéj recenzyi wykazane o tyle nie przynoszą badaczowi szkody, że wszelkie dwuznaczności lub niedokładności textu dadzą się usunąć za pomocą źródeł pierwotnych, których Długosz używał do skreślenia dziejów w trzecim tomie objętych.

Inaczéj rzecz się ma z tomem czwartym. Wzorowe wydanie tego tomu, dlatego samego było koniecznêm, że wydawcy nie rozporządzali już autografem (a raczéj brulionem sięgającym tylko do roku 1406), ale musieli pierwotny text odtwarzać; powtóre dlatego, że ta epoka dziejów Polski, o któréj ten tom opowiada, nie polega już na znanych nam źródłach: niemasz zatém instancyi, do któréj w razie pewnych wątpliwości odwołaćby się można. Długosz jest tu źródłem pierwotném. Zadaniem wydawców było zatém na podstawie najlepszych kodexów taki text stworzyć, ktoryby badaczowi żadnych nie nasuwał wątpliwości.

Wspomnieliśmy, że autograf Długosza kończy się z rokiem 1406. Kodex świętokrzyski jest zdaniem wydawców tak zgodny z autografem, że można go uważać jako zupełne odbicie tegoż. Jeżeli tak jest rzeczywiście, w takim razie zgadzamy się bezwzględnie z wydawcami, że kodex ten przyjęli jako podstawę wydania. Ale i w najlepszym odpisie mogą się znajdować usterki i opuszczenia, które w wydaniu usunięte być powinny. Do usunięcia tych usterek nadawały się najlepiéj te rękopisma, które

bezpośrednio z oryginału zostały sporządzone i tylko za pomocą takich rękopismów można dokładnie text pierwotny odtworzyć. Nie podzielam przeto zdania wydawców, że rekonstrukcya textu Długoszowego może być wybornie przeprowadzoną przez porównanie kodexu świętokrzyskiego z kodexem Rozrażewskiego (Bibl. Warsz. 1860, I. 742 i nast.). O tym kodexie wyrzekliśmy już zdanie, że jest identycznym z wydaniem Lipskiém. Porównanie odmianek z kodexu Rozrażewskiego podanych przez wydawców w tym tomie z odpowiedniemi miejscami w wydaniu lipskiém, utwierdza nas jeszcze bardziéj w naszém zapatrywaniu; o wydaniu zaś lipskiém przekonaliśmy się i przekonamy się jeszcze, że jest bardzo liche. Wynika z tego, że rekonstrukcya textu pierwotnego przez porównanie kodexu świętokrzyskiego z kodexem Rozrażewskiego, niezupełnie dałaby się dokonać. Wprawdzie znajdujemy w nowém wydaniu także odmianki z kodexu Kostki i Przeździeckiego. Nie mamy nic przeciw temu, że tak późne odpisy przez wydawców uwzględnione zostały; i późniejszy rękopis może być tak samo wprost z autografu przepisanym, jak i rękopis 16 wieku: ale mamy wszelkie prawo zapytać się, dlaczego z pośród tylu rękopismów — w pierwszym tomie wyliczonych — właśnie te kodexy wybrano, a pominięto inne wcześniejsze i kto wie czy nie lepsze. O ile z podanych odmianek z tych dwóch kodexów wyjętych wnosić możemy, niewiele przemawia za tém, aby zasługiwały na takie odszczególnienie.

Różnice zachodzące między wydaniem krakowskiém a lipskiém są tak znaczne, że mimowolnie nasuwają myśl (już przez niektórych uczonych podniesioną) podwójnéj redakcyi dzieła Długoszowego, chociaż i to być może, że zmiany te są dziełem przepisywacza. Zastanawia także i to, że różnice te sięgają tylko do końca księgi jedenastéj, a więc tak daleko, jak daleko sięga kodex Rozrażewskiego. W księdze XII texty zupełnie się zgadzają, chociaż niedbalstwo przepisywacza tak jak w poprzednich księgach i tu ciągle na jaw występuje. Rzeczą wydawców było zbadać kwestyą tę podwójnéj redakcyi. Dzisiaj badanie takie jest prawie niemożebne, gdyż niepodobna jednemu uczonemu zebrać wszystkie te rękopisma, któremi rozporządzali wydawcy. Wprawdzie ze sprawozdań ogłaszanych przez wydawców dowiadujemy się o kolacyonowaniu rozmaitych kodexów, o porównaniu odmianek itd.; ale jeśli owocem téj długoletniéj i żmudnéj pracy są tylko owe odmianki podane przez wydawców, to możemy tylko powtórzyć zdanie nasze w zeszłym roku wypowiedziane, że odmianki te nie mają ani dla historyka ani dla bibliografa wielkiego znaczenia, nie przyczyniają się bowiem ani do dokładniejszego zrozumienia textu, ani kodexów, z których pochodzą, ani téż wykazują stosunek ich względem siebie.

Sam text nowego wydania nie nasuwa nam żadnych uwag; byłoby

tylko pożądaném, aby wydawcy przynajmniéj w tych miejscach, w których text zmieniali, podali zarazem kodex, na podstawie którego to uczynili i zaznaczyli, jak to słowo lub téż zdanie w innych brzmi kodexach. Cokolwiek jednak można zarzucić sposobowi, w jaki dokonano nowego wydania, w każdym razie teraz dopiero otrzymujemy prawdziwy tekst Długosza: teraz więc dopiero możemy się przekonać, jak to liche jest to jego wydanie lipskie, które przez tyle lat w wyłącznem było używaniu i które zawsze z taką czcią do rąk braliśmy. Nowe wydanie dziejów Długosza, powinno na zawsze wyrugować wydanie lipskie, które może mieć już tylko wartość bibliograficzną. Wystarczy porównać odmianki obu wydań, zestawione poniżéj, aby się o téj prawdzie przekonać naocznie. Odmianki te mogą zarazem przekonać, jak niedokładnie porównywano text świętokrzyski z edycyą lipską.

Porównaliśmy tylko 220 stronic (wydania nowego) z księgi jedenastéj i kilkadziesiat stronic księgi XII z wydaniem lipskiém, i oto rezultat tego porównania:

a) Opuszczenia w wydaniu lipskiém.

Ed. Przez.	Ed. Lips.
Str. 5. *qui impietatis suae haeredem filium Georgium dereliquit,* qui processu temporis	313. qui processu temporis

(Cały zatém ustep od słów „qui processu... successio odnosi się według wyd. lipskiego do Boczka Podiebrada, a w wydaniu zaś Przez. do syna jego Jerzego).

Ed. Przez.	Ed. Lips.
9. traherentur *suadente*	216. traherentur
16. persuasionis modo *in defensionis Regni et patriae* ad dimicandum	221. persuasionis modo ad dimicandum
17...aut qualis sit *quibusque viris armis et equis polleat,* frequenti....	3[illegible]2...aut qualis sit, frequenti
20. *Gregorius* Kerzdorff	„ Kerzdorff
23. *convocatis* Wladislaus	228. Wladislaus
24. aliquando *in consilium*	„ aliquando
27. intellexit *Wladislaus Poloniae rex*, nullam	231. intellexit, nullam
28. satius *ut evenit* iudicans	232. satius iudicans
29. favorem Magistri *et Ordinis* diffidat	„ favorem Magistri diffidat·
33. regi Poloniae *per milites* dedita sunt	237. regi Poloniae sunt dedita
34. *Indignantibus se* in eam recidisse fortunam	„ in eam recidisse fortunam
37. in eo praelio, *insignibus et peritis militibus referta praeter Lithuanica signa quadragenarium* numerum habentia, scitus	240... in eo praelio, numerum habentia scitus.
40. Johannis *alias Gywan*	242. Johannis
45. lineam *nigram latam* transversalem	247. lineam transversalem
46. duos *rubeos et duos* coelesticos	248. duos coelesticos
51. gentis meae *sanguinem* et excidium	251. gentis meae excidium
pugna *ostenderat*	256. pugna

Ed. Przezdz.	Ed. Lips.
60. conantis *Dobeslai* elusit	260. conantis elusit
62 *integrum* agebatur altero die *Regi* dediti sunt	262. agebatur altero die dediti sunt
63. *Nox superveniens persecutionem ademit*	nie ma.
66. recentem *et ingentem* cladem	265. recentem cladem
70. *separatim* locaverat	269. locaverat
75. crimen objectum diluit iureiurando *militari*	272. crimen obiectum iureiurando diluit
76. de duobus vexillis, *videlicet de vexillo maiori et de vexillo* de Oleschnicza	274. de duobus vexillis de Oleschnicza.
77. propter prudentiam, *quae lucebat in eo*	275. propter prudentiam
80. ducem Stetinensem *captivum* relaxari permisit	277. ducem Stetinensem relaxari permisit.
83. exustae *in oppido* lapideae collidens	278. exustae lapideae collidens
84. Samagitarum *et Sudorum*	280. Samagitarum
86. *obsidionem* continuabat	282. continuabat
88. ne stipendiarii *morosi* existerent	284. ne stipendiarii existerent
95. *deprope in magna multitudine consisterent*	289. nie ma.
97 ut *neque* numero	290. ut numero
98. *superat et plena victoria potitus hostes sternens aut occidit*	291. nie ma.
„ quivisset *in tempus longius extendi*	202. quivisset
99. *tanta fortitudine,* tanta constantia	„ tanta constantia
102. signanter *Dobrzinensem* quendam militem Navir	295. signanter quendam militem Navir
„ *fuisse per signum* agnovisset	„ agnovisset
106. *gravibus et* disertis ornatum verbis	298. disertis ornatum verbis
107. *cum pulveribus,* telis ineunt, *non secus tamen illum, nisi Rege consulto et iubente consummaturi.*	299. cum telis ineunt
112. ad extremum tamen *Stiborius* conflictus	303. ad extremum tamen conflictus
115. *in Papam eligunt*	306. nie ma.
116. *Alexandro* licet	„ licet
125. iudicium *advenit*	314. iudicium
140. pro Hungariae rege *in Sigismundi mortis eventum*	327. pro Hungariae rege
163. diis suis *falsis*	346. diis suis
168. quae fuit *Jovis*	350. quae fuit.
171. Abinde in Halsten, *civitatem et castrum capituli Varmiensis* perventum	253. Abinde in Hoiesten perventum
175. secus agendo *certus foret*	356. secus agendo
178. *quas cum per aliquod menses luserat*	359. nie ma.
186. *praefatus Balthasar alias* Johannes Papa	365. Johannes papa
198. legiones assumebantur *et eiciebantur*	375. legiones assumebantur
. . . .	. . . .

Księga XII.

Ed. Przezdz.	Ed. Lips.
562. Dux autem magnus Lithuaniae *Sigismundus*	682. dux autem magnus Lithuaniae
563. *et haud longe progressus dimisso in exercitu Lithuanico filio duce Michaele, Trokky ingreditur*	nie ma.
564. in alia loca *aptiora aciebus* glomerati	683. in alla loca glomerati
565. obtineri *per hostes* potuissent	684. obtineri possent
566. plebanum s. Johannis *Thorunensem*	„ plebanum s. Johannis
570. praesidio regio *petito et* obtento	688. praesidio regio obtendo
574. Boyaris *suis iuxta praestantiam et merita, consignat,* ut	692. Bojaris, ut
578. quod multiplicatio eius continuo ascendebat et quod liga eiusdem diminuebatur, et quod multiplicatio e us esset....	695. quod multiplicatis eius esset....

b) Różnice w następstwie ustępów, w szyku zdań i wyrazów.

Str. 8. Precibus et multiplicibus instantiis Wladislaus Poloniae rex sub diebus, quibus in Nova Sandecz agebat, fratris Johannis de Bohemia...	215. Wladislaus Poloniae rex sub diebus, quibus in Nova Sandecz agebat persuasus praecibus et multiplicibus instantiis fratris Johannis...
21. praesertim Cruciferis, quamvis.... custodire gestiebam	226. praesertim Cruciferis custodire gestiebam, quamvis
47. fecerant hac die trecenti Bohemi mercenarii ex castris regiis, rege inconsulto et ignaro, metune an pretio hostili corrupti incertum est, discessionem	249. Hac die trecenti Bohemi mercenarii ex castris regiis Rege inconsulto et ignaro fecerant discessionem...
56. Lithuanico exercitu in fugam acto inter Polonicum et Pruthenicum exercitum, suppresso per descensum suavis et modestae pluviae ingenti, qui pugnam et pugnantes confundebat, pulvere, acerrimum....	256. Lithuanico exercitu in fugam acto ingenti pulvere qui pugnam et pugnantes confundebant per descensionem m destae et suavis pluviae suppresso inter Polonicum et Pruthenicum exercitum acerrimum...
95. fecerant et biduo milites Stanislaus Charbinowskij de domo Sulima et Nicolaus Sinowyecz de domo antiquorum Caballorum ex Coronoviensi praesidio extrema se pati, cum hostes deprope in magna multitudine consisterent, veriti discessionem et ad regem in Juniwladislaviam venientes ad cohonestandum suum discessum hostium ut erat maxima, sua minima praesidia et ni deducantur periculum ingens, exceptura....	289. Duo etiam milites Stanislaus Charbmowsky de domo Sulima et Nicolaus Synowiecz de domo antiquorum Caballorum veriti ne extrema paterentur ex Coronensi praesidio fecerunt discessionem et ad regem Juniwladislaviam venientes, asserebant ad cohonestandum suum discessum, hostium (ut re vera erat) maxima sua minima praesidia esse, et ni deducantur....

Podobnych ustępów moglibyśmy bez liku naliczyć.

11. słowa „festo Corporis Christi“ należą w wydaniu lips. do poprzedzającego rozdziału.-
44. Dwudziestd czwartą chorągwią krzyżacką dowodził według wyd. lipskiego Baldwinus Stoll „commendator Brodnicensis“, a dwudziestą piątą Bucardus Ubrk, według wydania Przezdz. pierwszą prowadził „Burcardus Wobek commendator in Engelszberg“, a drugą „Baldwinus Stoll“.

Trzydziesta druga chorągiew jest w nowém wydaniu trzydziestą trzecią.

88. ostatnie zdanie „Ex omnibus vero baronibus“ jest w wydaniu lipskiém przedostatniém; przedostatnie zaś w wydaniu krak.: „ex omnibus autem consiliariis“ jest w wydaniu lips. osta.niém.

c) Inne ważniejsze różnice.

Ed. Przezdz.	Ed. Lips.
5. feria post Dominicam Reminiscere	213. feria tertia post Dominicam....
28. Undecima Julii	232. duodecima Julii
76. vicessima sexta Julii	274. vigesima octava Julii
567. undecima Martii	686. quindecima Martii
32. sed causa iustitiae nostrae prosecuturi exurgemus	234. sed causa iustidiae nostrae omnipotenti Deo commissa iniurias nostras prosecuturi exurgemus
41. Lithuaniae vexilla	243. Lithuaniae quadraginta vexilla
88. nemo tenacius et liquidius	284. nemo tenacius, nemo ferventius et diligentius

93. Wyrazy „de navibus egredientem excepit“ powtarzają się w wydaniu krakowskiém dwa razy.

219. videlicet Bransk et Szyewyorski Nowogrodek	392. videlicet Bransk, Sziewiorsk, Nowogrodek.

(por. Caro: Gesch. Pol. IV. 5 przyp.). *Al. S.*

Xawery Liske: O autentyczności dokumentu zawierającego najdawniejszą wzmiankę o pieśni Bogarodzica.

W grudniowym zeszycie Biblioteki Warszawskiéj (str. 417 i nast.) znajdujemy szczupłą wprawdzie co do rozmiarów, ale pod względem naukowym wcale ważną rozprawę Dr. X. Liskego o dokumencie zawierającym najstarszą wzmiankę o pieśni Bogarodzica. Wiadomo bowiem powszechnie, że za inicyatywą hr. A. Przezdzieckiego najstarszą wzmiankę o pieśni Bogarodzica upatrywano dotąd w dokumencie wystawionym rzekomo 23 sierpnia 1386 r. przez Jana Radlicę biskupa krakowskiego. Otóż prof. Liske, któremu przypadkiem wpadła do ręki kopia tego dokumentu, a raczéj jego transumtu uskutecznionego na dniu 15 czerwca 1521 przez notaryusza Stanisława ze Słupcy, dowodzi z właściwą sobie gruntownością, że dokument ten jest falsyfikatem i to nędznym falsyfikatem pochodzącym z znacznie późniejszego czasu. Odpis, który miał Dr. Liske przed sobą był pełen luk i poprzekręcanych wyrazów, które autor w osobnych notach stara się uzupełnić, a względnie zrektyfikować i to wcale trafnie. Zauważylibyśmy tylko, że w zdaniu, *quod vero eveniat* (str. 420)

zamienioném na *quoad id vero eveniat* zbyteczném jest *non*, gdyż *quoad* znaczy tyle co *ad id tempus*, *quo* a więc: aż do czasu, w którym śmierć nastąpi. Lukę po *praeposito* (str. 421) należałoby uzupełnić *Vladislaviensi*, gdyż z listów papieskich pisanych do Piotra Wysza (Theiner Mon. Pol. I, 760—62) pokazuje się, że był on poprzednio proboszczem włocławskim.

Nie zdarzyło nam się dotąd widzieć podrobionego dokumentu, w którymby fałszerza tak na każdym kroku schwycić można, jak właśnie w tym falsyfikacie. Język, pojedyńcze wyrażenia, forma, treść, data, wszystko to dowodzi, że mamy do czyniena z falsyfikatem; a jeśli nikt dotąd tego nie spostrzegł, to jedynie tém sobie można wytłumaczyć, że dotąd nigdzie nie był drukowany. Dowody, które Dr. X. Liske przytacza, są tak jasno sformułowane, iż każdego odrazu muszą przekonać i nie pozostawiają już najmniejszéj wątpliwości co do podrobienia tego dokumentu. Dość powiedzieć, że kasztelan krakowski Jan Melsztyński, który podług dokumentu w r. 1386 nadaje kościołowi WW. ŚŚ. w Krakowie dziesięciny z folwarku wsi Piotrkowic, w roku tym już od 5 lat spoczywał w grobie, że daléj podrabiacz w saméj dacie popełnił aż trzy błędy, to jest co do dnia, indykcyi i roku panowania papieża.

Nie możemy się jednak zgodzić na zdanie, które Dr. L. wypowiada na str. 424, iż pisarz zdradza tém swe fałszerstwo, kiedy z taką wyszukaną ostrożnoscią każe biskupowi zatwierdzić i instytuować pierwszego kapelana Marcina z Lwowka; znajdujemy bowiem w rozmaitych kodeksach dokumenta, których autentyczność nie podpada żadnéj wątpliwości, a które to samo zawierają. Jeśli zaś fałszerz umieścił w swym dokumencie taką wzmiankę, to uczynił to niewątpliwie dlatego, że znalazł ją także w dokumencie, który mu przy podrobieniu za wzór służył. Trzeba bowiem wiedzieć, że do licznych punktów, na których chwytamy podrabiacza, przybywa i ten, że możemy wskazać dokument, którym się przy układaniu swego posługiwał.

Jest to dokument wystawiony przez Jana z Elgota, generalnego wikaryusza krakowskiego, potwierdzający uposażenie ołtarza ś. Agnieszki w kościele P. Maryi w Krakowie z 12 marca 1443 (Cod. dipl. Univ. Crac. II, str. 24). Ztąd to fałszerz dokumentu z r. 1386 nie wahał się wziąść *mutatis mutandis* całych ustępów żywcem do swego dokumentu i zadowolnił się tylko poprzestawianiem i poprzemienianiem mniéj znacznych wyrazów. I tak wziął on nietylko cały formularz to jest inwokacyę, arengę i promulgacyę, ale nawet sam protokół i najgłówniejszą jego część to jest dyspozycyą, tę, jeśli się tak godzi wyrazić, indywidualną duszę każdego dokumentu [1]).

[1]) Jako próbkę zestawiamy z obydwóch dokumentów dwa pierwsze lepsze odnośne ustępy dyspozycyi:

W Długosza *Lib. benef.* pomiędzy dochodami kościoła WW. ŚŚ. w Krakowie nie wymieniono dziesięcin z folwarku w Piotrkowicach; pomiędzy dochodami probostwa niegardowskiego zaś, obok wzmianki o dziesięcinach z dwóch łanów w Piotrkowicach, znajdujemy także w końcu ustępu wyraźną wzmiankę o dziesięcinach z folwarku téj wsi; zamiast jednak nazwy kościoła, do którego te dziesięciny należą, znajdujemy lukę. Zupełnie naturalném byłoby zatém przypuszczenie, że podrobienie naszego dokumentu stoi w związku z tą luką, tém naturalniejszém, że — co z naszéj strony dodajemy — i w inném miejscu, mianowicie w rubryce dochodów klasztoru w Brzesku, (który również pobierał dziesięciny z kilku łanów kmiecych w wsi Piotrkowice), takie same znajdujemy zdanie, a zamiast nazwy lukę. (*Lib. ben.* III, 78). A jednak po bliższém rozpatrzeniu się przychodzimy do przekonania, że prof. L. się myli, gdy taki wyciąga ztąd wniosek: Długosz wieś Piotrkowice umieścił pod Niegardowem, dziesięciny z folwarku musiały zatém należyć do plebana niegardowskiego; a również za mylne uważamy i to przypuszczenie prof. L., że ta sama osoba, która sfałszowała nasz dokument, zniszczyła może i tutaj (w Lib. Ben.) wyrazy *in Nyegardow*, aby zatrzeć wszelkie ślady prawdy (str. 425). To ostatnie przypuszczenie zwłaszcza, już ze względu na samo dzieło Długoszowe porusza kwestyą zbyt ważną, abyśmy nie mieli się na niém głębiéj zastanowić.

Otóż na téj saméj podstawie, na któréj autor przyznaje dziesięciny z folwarku plebanowi niegardowskiemu, możnaby je także przyznać klasztorowi z Brzeska, gdyż pod tym klasztorem Długosz Piotrkowice również umieścił. Zbyt nieprawdopodobném byłoby przypuszczenie, jakoby w dwóch odrębnych częściach Długoszowego dzieła ząb czasu lub przypadek zniszczył właśnie tylko nazwę odnośnego kościoła; możemy tu zatém tylko dwa przypadki uważać za możliwe: albo lukę późniéj umyślnie zrobiono, albo też Długosz sam ją pozostawił. Trzeba jednak zważyć, że osoba umyślnie uszkadzająca to miejsce byłaby niewątpliwie choćby dla lepszego

---

Dokument podrobiony.

Ut autem dictus strenuus vir Joannes de Melsztyn fundator sue fundacionis et dotationis consequi mereatur effectum statuimus et ordinamus, quod altarista altaris prefati pro tempore existens missas infrascriptas per se vel per alium videlicet feriis... legere et complere, superpelliceatus quoque consuetis processionibus in ecclesia eadem sanctorum omnium interesse sit adstrictus.

Dokument Elgocki.

Ut autem dictus Petrus Hersberg testator predictus sue donationis consequi mereatur effectum, statuimus et ordinamus quod altarista alteris predicti pro tempore existens missas infrasciptas per se vel per alium videlicet diebus... legere et adimplere... superpelliceatus quoque consuetis processionibus ecclesie eiusdem s. Marie interesse teneatur et sit adstrictus.

zamaskowania swego czynu w jedném miéjscu więcéj wymazała aniżeli w drugiém, lub w ogóle więcéj aniżeli samą nazwę. Więcéj jeszcze zdaje się przeciw pierwszemu przypuszczeniu przemawiać i ta okoliczność, że uszkadzający to miejsce dokazałby tylko tego, że nie wiedzianoby, do kogo dziesięcina właściwie należy, nie osiągnąłby zaś swego celu, gdyby mu chodziło o przywłaszczenie lub téż oddanie dziesięciny temu, któremuby sobie życzył oddać. Daleko więc prawdopodobniejszém zdaje się nam drugie przypuszczenie. Wiadomo, że Długosz w swém dziele o każdéj miejscowości tyle razy pisze, ilorakie są dochody kościelne z téj wsi, to jest do ilu klasztorów lub kościołów one należą. Tak np. co się tyczy Piotrkowic, ponieważ dziesięciny z téj wsi należały w części do plebana niegardowskiego, w części zaś do klasztoru w Brzesku, więc mówi o téj wsi w dwóch rozmaitych miejscach; gdyby zaś Długosz był wiedział, dokąd należy dziesięcina z folwarku, byłby o Piotrkowicach pisał jeszcze w trzeciéj rubryce, a tego nigdzie nie znajdujemy. Nie odkryliśmy téż śladu, żeby gdzieśkolwiek cały ustęp został wymazany, gdyż w takim razie wymazujący nie mógłby się był naturalnie zadowolnić wymazaniem saméj nazwy — tym razem naturalnie nie kościoła, do którego dziesięcina należała, ale wsi Piotrkowic; — wiedząc bowiem, w któréj rubryce ustęp ten się znajduje, nie trudno byłoby z reszty ustępu dowiedzieć się, jaka to była wieś, z któréj częściowy dochód pod tę rubrykę należy.

Że Długosz w rzeczy saméj nie wiedział, do kogo dziesięcina wspomnianego folwarku należy, za tém zdaje się przemawiać jeszcze jedna okoliczność. Mówiąc w odnośnéj rubryce o dochodzie z Piotrkowic należącym do kościoła niegardowskiego, nie wspomina Długosz nic o dochodzie z téj wsi należącym do klasztoru w Brzesku; i na odwrót, mówiąc o dochodzie klasztoru brzeskiego nie wspomina znów ani słówkiem o dochodzie, jaki miał z téj wsi kościół niegardowski, podczas gdy o dziesięcinie z folwarku wspomina w jedném i w drugiém miejscu; można z tego wnosić, że nie wiedział, w któréjby właściwie rubryce dziesięcinę tę należało umieścić. Wiemy zaś przecież od Zeissberga, który oglądał rękopis, iż Długosz mianowicie w téj części swego dzieła, w któréj traktuje o kościołach parafialnych dyecezyi krakowskiéj, w saméj rzeczy nader liczne pozostawił luki, które dopiero późniéj po zaciągnięciu potrzebnych informacyj miały być wypełnione, których jednakże wczesna śmierć wypełnić mu nie pozwoliła. To samo mogło mieć i tu miejsce. Ale właśnie ta niewiadomość zdaje się przemawiać za tém, że dziesięcina ta nie należała do altaryi ŚŚ. Antoniego i Leonarda. Długosz z pewnością przecież znał doskonale przynajmniéj dochody kościołów krakowskich; w razie wątpliwości łatwo się mógł poinformować. Może być zresztą, że właśnie w tym czasie, w którym Długosz tę część dzieła swego pisał —

a było to krótko przed jego śmiercią — toczył się spór o dziesięcinę, a autor pozostawił lukę, aby ją po rozstrzygnięciu sporu wypełnić, do czego jednak nie przyszło. *A. L—cz.*

Ks. Stanisław Gdeczek: Przewodnik historyczny po Gnieźnie i jego kościołach. Gniezno 1878, nakładem autora, drukiem J. B. Langiego. 8 i 80 i 4 str. w 16ce.

Sieć kolejowa, przerzynająca od niedawna W. Księstwo Poznańskie w różnych kierunkach i łącząca je z pogranicznemi prowincyami i państwami, przechodzi także przez Gniezno. Z Gniezna prowadzą drogi żelazne do Poznania, do Bydgoszczy, Torunia i do Oleśnicy czyli do Wrocławia i Górnego Szląska. Wpłynęło to niezaprzeczenie na zwiększenie liczby turystów przybywających do Gniezna. Rzeczywista więc dawała się od lat kilku czuć potrzeba przewodnika po Gnieźnie, któréj ks. Gdeczyk zadosyć uczynił przez napisanie i wydanie zwyż wymienionego dziełka. Przewodnik ks. Gdeczyka jest sumiennie a przystępnie i odpowiednio do celu opracowanym. Główną część dziełka (str. 10—62) stanowi naturalnie opis kościoła katedralnego i jego znakomitszych zabytków, który to opis obok autopsii i własnych studyów literatury dawnéj oparł autor na dziełach kanoników Siemieńskiego, Walkowskiego i Polkowskiego. Na następnych stronach podane są także i o innych kościołach gnieźnieńskich wiadomości najważniejsze i mogące najbardziéj ogół interesować.

Opis historyczny miasta Gniezna (str. 1—10) zawiera niejedną ciekawą a mniéj znaną dotychczas wiadomość, np. o istnieniu osobnych niejako pięciu miast, stanowiących dzisiaj zupełną jedność bez śladu dawniejszéj odrębności, czemu się dziwić nie wypada, skoro miasto tylekroć zniszczone ogniem i złupione, ostatni raz r. 1819 prawie do szczętu zgorzało. To téż jeden jest tylko dom nieco starszy w całém mieście, kurya kanonicza wybudowana w r. 1614 przez kanonika Josiciusa. W tym rozdziale wstępnym nietyle jest autor jasnym, ileby było pożądaném. Ale bo téż dotychczas nikt się do napisania historyi miasta Gniezna nie zabrał. Życzyćby należało, aby autor po dłuższém studyum dokonał téj pracy.

Zarzucićby można dziełku, że za mało uwzględnia dzisiejsze stósunki miasta. Życzyć zaś może wolno, iżby autor w nowém wydaniu dołączył kilkanaście stron o Trzemesznie, Strzelnie, Kruszwicy i Inowrocławiu i zabytkach tamtejszych, gdyż podróżni zazwyczaj i do tych miast zaglądają przed lub po odwiedzeniu Gniezna, a powtóre, żeby także niemieckie sporządził wydanie przewodnika, skoro liczba Niemców odwiedzających Gniezno a mianowicie jego katedrę jest stosunkowo dość liczną a w naszym leży interesie, żeby oświecić ich należycie o naszéj przeszłości.

λ.

Rolnictwo i Ogrodnictwo.

Edmund Jankowski: Kwiaty naszych ogrodów. Warszawa, nakł. Sennewalda. 1877, str. 410, figur 355.

Literatura nasza posieda wiele cennych dzieł ogrodniczych a jednak żadne z nich nie podaje dokładnych wiadomości o pielęgnowaniu kwiatów. Dział ten pobieżnie przez wszystkich prawie autorów traktowany, zasługiwał na gruntowniejsze opracowanie, zwłaszcza gdy hodowanie kwiatów stało się niemal potrzebą ludzi cywilizowanych.

Dziś kwiaty — te najpiękniejsze dzieła Stwórcy — zdobią zarówno zbytkowe ogrody bogatych, jak i skromne zagrody ubogich rolników; ożywiają monotonne ogródki klasztorne i ciche przybytki zmarłych; wcisnęły się wreszcie do miast i zamieniły martwe kamienne place w pyszne i wonne skwery; rozpostarły się u stóp wspaniałych willi, wspięły się na zimne mury pałaców, ożywiły wnętrza ich salonów, a nawet wyglądają często przez jedyne okienko biednych mieszkańców poddasza.

Ta więc dziatwa Boża, człowiekowi na wychowanie oddana i słusznie umiłowana przez niego, zasługuje na to, aby ją umiejętnie i troskliwie pielęgnować. Serdecznie też dziękujemy p. Jankowskiemu, że nas obdarzył specyalném dziełem o hodowaniu kwiatów i umiejętném zużytkowaniu ich ku ozdobie siedzib naszych. Oczekiwaliśmy od dawna podobnéj pracy w naszym języku, patrząc z zazdrością na tyle znakomitych dzieł o kwiatach, wydawanych zagranicą. Mamy nadzieję, że p. Jankowski nie poprzestanie na téj pracy, lecz napisze nam wkrótce równie dobrą książkę o kwiatach wazonowych, hodowanych w mieszkaniach lub w cieplarniach. Jak do pierwszéj służyły mu za wzór cenne prace Vilmorina, Jägera, Jühlkego i w. i. tak do następnych z korzyścią będzie mógł użyć oprócz powyższych także dzieła Schmidlina, Dippla, Bossego i innych.

Książka p. Jankowskiego mieści w pierwszych 2 Częściach I Działu krótkie lecz trafne i jasno wyłożone uwagi o barwach, wzroście i woni kwiatów; ogólne wiadomości o warunkach życia i rozwoju kwiatów jednorocznych, dwu i wieloletnich, cebulkowych i wodnych; wreszcie o sposobach rysowania na gruncie różnokształtnych klombów.

Część 3 tegoż działu zawiera szczegółowy opis wszystkich niemal kwiatów gruntowych, ułożonych w alfabetycznym porządku i objaśnionych dobremi rycinami.

Dział II traktuje o kobiercach kwiatowych, które tak szybko w ostatnich latach rozpowszechniły się w ogrodach. Tu umieścił autor opis tych roślin, które acz nie mogą się liczyć w naszym klimacie do gruntowych,

jednakże przezimowane w cieplarniach mogą być przesadzone na początku lata w ziemię ogrodową i pozostać bez szkody aż do jesieni na wolném powietrzu. Tu także podał p. J. mnóstwo wzorów harmonijnego grupowania różnobarwnych kwiatów i hojnie rozrzuconemi rysunkami treść tego działu objaśnił. Zakończył wreszcie swą pracę rozprawą o trawnikach czyli gazonach ogrodowych.

Nie chcąc bynajmniéj zmniejszać zasługi, jaką przyznajemy p. Jankowskiemu za wzbogacenie literatury naszéj pięknem i pożyteczném dziełem, musimy z obowiązku naszego wytknąć kilka usterek, które wcisnęły się do jego książki.

Rzecz „o trawnikach" będących podstawą każdego ozdobnego ogrodu, służących za tło, na którém jak na kanwie tworzymy najwdzięczniejsze obrazy kwiatowe, należało gruntowniéj opracować. O ile bowiem słusznie ostrzega autor, ażeby nie kupować tak zwanych „mięszanek traw" do zasiewania gazonów, lecz z poszczególnych gatunków samemu je tworzyć i zastósować do wymagań miejscowych; o tyle dziwić się musimy, że ograniczył się tylko na wymienieniu nazw niektórych gazonowych traw, a nie powiedział: którą na jakiéj glebie siać należy? Wszakże wiadomo, że *Festuca rubra* lubi grunt lekki, piaskowaty i położenie suche, gdy przeciwnie *Festuca duriuscula* wymaga gliniastéj ziemi i położenia wilgotnego. *Festuca ovina* nie znosi wilgoci i tylko na suchych, piaszczystych gruntach rośnie, gdy znowu *Cynosurus cristatus* wyłącznie wilgotne, zimne grunta lubi. O Mietlicy rozłogowéj *Agrostis stolonifera* pisze p. J., że trzeba ją na bardzo suchych miejscach zasiewać, a wszakże wiadomo, że ta trawa na wilgotnych miejscach dziko rośnie. *Authoxanthum adoratum* błędnie nazywa autor Tymotejką; tamta bowiem zwie się po polsku: Tomka wonna, podczas gdy Tymotejka nazywa się po łacinie: *Phleum pratense.*

W opisie kwiatów gruntowych znajdujemy niejeden dowód, że autor przenosząc do swéj książki niektóre myśli ogrodników francuskich nie uwzględnił różnicy, jaka zachodzi między klimatem naszego kraju a Francyi. Tak np. nie ostrzegł, że *Acanthus* nie wytrzyma bez odpowiedniego okrycia naszéj zimy (str. 46). Opisując *Amaranthusy* radzi siać je w Kwietniu i zapewnia, że one łatwo wydają w tym samym roku nasienie (str. 58). Przyznać to musimy niektórym tylko odmianom Szkarłatu, ale zapewniamy autora, że *Amaranthus salicifolius*, właśnie najozdobniejszy ze wszystkich i słusznie zalecany przez p. J., nie zakwitnie nawet w klimacie naszym, jeźli go dopiéro w Kwietniu zasiejemy. Najwymowniejszy zresztą dowód, że zrobiliśmy autorowi słuszny zarzut, znajdujemy w opisie róż. Między żółtemi, herbacianemi różami zaleca p. J. odmianę *Smith Yellow* (str. 123). Zgadzamy się z nim, że ta róża jest jedną

z najpiękniéj zbudowanych i najwonniejszych, ależ zwracamy uwagę, że nigdy u nas w gruncie nie zakwitnie; a nawet w prowincyach nadreńskich rzadko widzieć ją można kwitnącą. O Wigandyi (str. 280) powiada autor, że należy ją siać na wiosnę, przezimować w oranżeryi — a na rok następny dopiéro wysadzić w grunt ku ozdobie ogrodu. Zapewnić autora możemy, że Wigandya istotną ozdobą jest tylko w pierwszym roku, bo rozpościera olbrzymie swe liście od samego dołu i tworzy tym sposobem piękną i kształtną piramidę. Przezimowana zaś w oranżeryi, służyć może w drugim roku tylko za materyał do utworzenia grupy, obsadzonéj dokoła innemi roślinami, gdyż od dołu nie okrywa się już powtórnie wielkiemi liśćmi, lecz co najwięcéj, drobnemi wypustkami korzeni, które bardzo późno potrafią zakryć nagość zdrewniałéj a wysokiéj łodygi.

Lobelie dzieli autor na dwie grupy, tj. roczne o szafirowych kwiatach i trwałe o purpurowych (str. 172). Podział ten uważamy za błędny, znamy bowiem i sami hodujemy od kilku lat Lobelię szafirowo kwitnącą trwałą.

Adlumia cirrhosa także nie jest roczną (str. 49) i nigdy u nas w pierwszym roku nie kwitnie.

W ogóle nie zgadzamy się na wypowiadane często przez autora zdanie, że pewna roślina „jest trwała — ale u nas roczna“ (str. 124), albo że „jest roczna w gruncie a w oranżeryi trwała“ (str. 173). Takie określenie wypływa z pomięszania wyrazów: „trwały“ i „wytrwały“. Wszak może być roślina trwała w znaczeniu botaniczném a mimo to niewytrzymująca ostrego klimatu. Czyż można dlatego roślinę taką nazywać „roczną“? Niewłaściwego także wyrażenia użył autor na str. 242 nazywając jesienne oczkowanie: szczepieniem „w martwe oczko“. Zdaje nam się, że trafniejsze i loiczniejsze było wyrażanie się starych ogrodników polskich, którzy mawiali: że oczkuje się w jesieni w śpiące oczko. Gdyby ono bowiem już martwe było, toby się wcale do uszlachetnienia nie przydało.

Co się tyczy języka, musimy zrobić uwagę, że o ile część opisowa w książce p. J. odznacza się jasnym wykładem i zwięzłym stylem — o tyle w wyrażeniach ścisłych nie zawsze trafnie i zgodnie z duchem języka polskiego przetłómaczył autor obce wyrazy.

Tak np. viridiflora — zielonokwitna (str. 46), dioica — dwudomowa (str. 46) zam. rozdzielno-płciowa, gallica — galijska (str. 229) zam. francuzka, prairie-rose — r. preryjowa (str. 229) zam. amerykańska stepowa, marginata — obrzeżona (str. 256). Wreszcie dziwi nas, że Acanthusa nazwał autor „Niedźwiedzią łapą“. Wprawdzie nazywa go tak Dziarkowski w lichém swojém „Pomnożeniu dykcyonarza roślinnego X. Kluka“, ależ najpoważniejsi botanicy nasi Jundziłł i Waga

używają nazwy Rozdzieniec i téj mógłby był użyć p. J. tém bardziéj, że nazwa Niedźwiedzia łapa zupełnie mylne daje wyobrażenie o kształcie liści téj rośliny.

Pomimo tych kilku grzechów, znalezionych w książce p. Jankowskiego polecamy ją gorąco miłośnikom kwiatów a nawet fachowym ogrodnikom, bo przekonani jesteśmy, że z przeczytania téj mozolnéj pracy odniosą rzetelny pożytek. Powtarzamy zaś, że p. Jankowski dobrze się zasłużył ogrodnictwu krajowemu. *T. L.*

Nauki przyrodnicze.

Kazimierz hr. Wodzicki: Zapiski Ornitologiczne. I. Bocian, 1877, str. XV i 91. **II. Jaskółka,** 1878, str. 193. **III. Jastrząb,** 1878, str. 148. **IV. Kuropatwa,** 1878, str. 231. Kraków w drukarni „Czasu". (I, II, III w wydaniu 2 popraw.).

Pod powyższym tytułem drukarnia „Czasu" w Krakowie zbiera w całość i wydaje w osobnych książeczkach rozrzucone w kilkunasta rocznikach „Przeglądu Polskiego" zapiski ornitologiczne p. W., które swojego czasu tyle rozgłosu dały szanownemu ich autorowi. Dotąd jak widzimy wyszły cztery tomiki, z których czwarty „Kuropatwa" po raz pierwszy ujrzał światło dzienne; trzy zaś pierwsze, jakkolwiek czytelnikom „Przeglądu Polskiego" znane są zapewne, obecnie w nowéj sukience i znacznie zmienionéj treści mogą zainteresować i tych, którzy czytali je dawniéj.

Zacznijmy od pierwszego tomiku, rozpoczynającego całą seryę tych ornitologicznych obrazków. Opisuje on nam bociana.

Któż nie zna tego ptaka, kto z nas choćby ulotnych kilku chwil nie poświęcił, ażeby zbadać jego życie? Nikt z nas jednak nie zebrał tyle dat i faktów, tyle zajmujących epizodów z życia tego skrzydlatego przyjaciela ludzkich siedlisk, ile ich zebrał hr. Wodzicki, bądź to z własnego doświadczenia, bądź ze spostrzeżeń innych badaczy. Nie żałował ani trudów, ani czasu, aby zbadać tajemnicze życie tego ptaka, śledząc go od pierwszych dni zarania, gdy jeszcze nagi i niedoświadczony zaledwie z jajka się wykluł, aż do ostatniéj godziny pobytu jego w naszym kraju; a gdy z wiosną napowrót przyleciał w rodzinne swe kraje, p. W. nie omieszkał śledzić go daléj. Tak więc odmalował nam w swych zapiskach bociana, gdy w niemowlęctwie potrzebuje opieki i żywienia przez rodziców, gdy pierwsze harce w powietrzu odbywa, jak uczy się bronić przed napastnikiem, jak stara się dla siebie o samiczkę, jak o nią walki i boje często krwawe stacza, wreszcie przedstawia nam go jak ojca dbałego o porządek i rygor w łonie swojéj familii itp. Opisuje jego pojęcia np. właściwe mu

pojęcie własności, któréj broni z siłą i odwagą, lub pojęcie sprawiedliwości, dla któréj bodaj własne dziecię na śmierć umie skazać — słowem maluje nam bociana, jako zwierzę rozumne i inteligentne, wreszcie jako pożyteczne, lecz zapoznane za to, że w nadzwyczajnéj potrzebie połknie młodego zajączka, kuropatwę lub przepiórkę. Szan. autor broniąc tego ulubieńca wieśniaków naszych powiada, „że porachowawszy nieskończoną ilość myszy, niedźwiadków, pędraków i grzegotających żab, można mu pozwolić na przysmaczek, czasem kąsek zwierzyny“ i w tém zupełną ma słuszność. Zajmujące są tu opisy wędrówek i egzekucyi czyli sądów bocianich, które autor sam osobiście badał. Z opisów tych przekonywamy się, iż klimat nasz corocznie staje się chłodniejszym, a mianowicie, że wiosna coraz to późniéj do nas przychodzi, jak wyraża się autor zapisek: „oszukuje nas“. To zdanie wyciąga zaś z sumiennie prowadzonego dziennika przylotu i odlotu ptaków od lat siedmnastu. W rozprawie téj jest kilka myśli głębokich i filozoficznych uwag, które w treściwéj formie podane, bardzo pożądaną są strawą dla téj części publiczności, dla któréj przeznaczoną jest książeczka.

To są zalety „Bociana“, lecz ma on także i wady, o których tu również wspomnieć musimy. Wobec religijnych przekonań autora, które w rozprawce téj wypowiada, zadziwić musi wiara w zabobon, jakoby „często — są słowa autora — gdy bociany opuściły gniazdo dawne na budynku, ten się powalił lub spalił“, co autor utrzymuje. z własnego doświadczenia (str. 37). Gdy opuściły drzewo, albo piorun w to drzewo tego roku uderzył, albo też samo się wywróciło. Pojmujemy uszanowanie i przywiązanie jakie bociany wzbudzać mogą, radość i smutek z przylotu i odlotu, lecz nie rozumiemy związku jaki istnieje między pożarem lub piorunem a bocianem. Mógł budynek, który się wywrócił, być tak stary, że doświadczony i rozumny ptak to spostrzegł, a chcąc uniknąć nieszczęścia, przesiedlił się na inny nowszy — lecz związku pomiędzy zjawiskami w przyrodzie lub przypadkiem, a pojedyńczym bocianem nawet przypuścić nie możemy. Drugą wadą téj książki są omyłki gramatyczne, które pomimo pięknego często stylu niepomału psują całość, tém bardziéj, że powtarzają się dość często. Na str. 26 czytamy: „Wy powinni“; str. 27: „ja was śpiewać nie będę“; str. 29: „bociany... jak gdyby mieli... i pamiętali“; str. 31: „potemu“ (zamiast potém); str. 36: „nie miałem odwagi kazać je zabić“; str. 47: „krążył górowany gromadą“; str. 56: „okopciałe“; str. 57: „my ciebie podziwiali, tak my pragnęli“: str. 61: „zrobiono obóz“; str. 71: „my zaraz poznali“ itp. Do wad także zaliczyć potrzeba używanie przez autora zbyt wielu wyrazów obcych bez potrzeby, np. intruz, dekompozycya, rekognoskować, reparacya, irrygacya, ceremonia (w znaczeniu obrzędu), kompletować, rezy-

g n a c y a, p a r i a s, d e l i k w e n t, k o n s y l i a r z, d o m a t o r, e k s c e s i wiele innych, a wszystkie one nie są przypadkiem użyte, gdyż powtarzają się po kilkakroć na tych kilkudziesięciu stronicach „Bociana“. —

O ile w opisie bociana autor starał się zamknąć swoje myśli i uwagi w granicach czysto ornitologicznéj rozprawki, o tyle przy opisie jaskółki przekroczył te granice, lecz wyznać musimy, że z korzyścią całości. Jest tu dużo cennych uwag i spostrzeżeń czysto ornitologicznéj treści, a szczególniéj tyczących się jaskółek, ich życia, obyczajów i zwyczajów, wędrówek i zimowania; te wszakże uwagi i spostrzeżenia przeplatane parafrazami, odnoszącemi się do obecnego stanu i życia naszego społeczeństwa, a nawet w dowcipny sposób przeprowadzoném porównaniem jaskółczego społeczeństwa z ludzkiém, czynią rozprawkę tę o wiele przyjemniejszą w czytaniu niż pierwszą. Autorowi należy się wielka zasługa za zebranie mnóstwa faktów tyczących się wędrówek tych ptaków (oknówki, dymówki i grzebiałki czyli brzegówki), czasu ich przebywania tak u nas jako téż i w krajach dalekiéj północy i południa, do których zebrania niejedną potrzebował pewno przeczytać książkę. W końcu swéj cennéj rozprawy o jaskółce zastanawia się autor nad snem zimowym ptaków, w którym pogrążoną widywał po kilkakroć i jaskółkę g r z e b i o ł k ę, z czego wnosi, że gatunek ten rzeczywiście podlegać może snowi zimowemu, jeżeli z późnego lęgu wyklute jaskółki nie zdążyły ujść przed zimnem naszéj jesieni do ciepłych krajów południowych wraz z starsza swoją współbracią. Popieramy domysł ten własném doświadczeniem; niedaléj bowiem jak w listopadzie ubiegłego roku, gdy jeszcze śnieg nie pokrył całunem swym ziemi, mieliśmy sposobność ciepłem własnego oddechu rozgrzać dwie zmarznięte grzebiołki, które na górze nad stawem Pełczyńskim we Lwowie znaleźliśmy na ziemi. Gdyby nie podlegały snowi zimowemu, już w tym czasie powinnyby być w Afryce, lub gdyby przypadkiem nie mogły odlecieć, to z braku owadów w listopadzie musiałyby z głodu pomrzeć i niepodobnaby było do życia ich przywrócić.

Ważném jest zaprzeczenie tak sumiennego badacza, jak szan. autor zapisek ornitologicznych, że u nas w kraju nie ma wcale jaskółki skalnéj *(Hirundo rupestris, s. montana)*, którą inni zoologowie jako mieszkańca czasowego na równi z trzema innemi gatunkami podają. Hr. Wodzicki sądzi na mocy ścisłych swych badań okolic Karpackich i Tatrzańskich, że te jaskółki, które widziano niekiedy u nas, są to przybłędy przypadkowo przez wiatr do nas zapędzone.

Bogata treść téj rozprawy, język piękny a nawet często kwiecisty pozwala mniemać, że znajdzie ona wielu czytelników nawet wśród ludzi wcale nie zajmujących się naukami przyrodniczemi; przystępne zaś dla ogółu a sumienne przedstawienie kwestyj tyczących się ornitologii, z pewnością czy-

tającego w wielu razach oświecą a nawet może pociągną do podobnych badań innych zwierząt, choć ani z treści ani z formy nie jest to naukowa rozprawa, lecz raczéj malownicze obrazy zwyczajów i życia przebywających u nas jaskółek. W każdym razie sądzimy, iż gdyby obie powyższe rozprawy przetłómaczono na język niemiecki, francuzki lub rosyjski, z entuzyazmem przyjęłaby je tameczna publiczność, tyle tu wzniosłych myśli i pięknych porównań, tyle dowcipu a nawet naukowéj wartości dla ornitologa. Tylko błędy gramatyczne i używanie obcych wyrazów takie tu same, jak w opisie bociana. —

„Jastrząb“ należy do tych rozpraw, które każdy przeczyta z przyjemnością. Chociaż może zbyt obszerna z powodu długich ustępów, ciągnących się nieraz przez kilka i kilkanaście stron, a nie odnoszących się zupełnie do właściwego przedmiotu, jednak z trzech tych rozpraw największą wartość naukową ma „Jastrząb“. Dotąd nie zdarzyło się nam czytać lepiéj oddanéj i obszerniejszéj historyi tego drapieżnego ptaka, a przytém nieodnoszące się do treści zoologicznéj uwagi są bardzo rozumne i na czasie, szkoda tylko, że pomieszczone zostały bez względu na obszerność książki. Widocznie hr. Wodzicki pisząc swoje zapiski ornitologiczne, więcéj miał na celu humanitarne oświecenie swych czytelników, niż czysto zawodowe; chciał przedstawić jak badanie przyrody naprowadza śledzącego do porównań, jak kształci umysł jego nietylko w granicach badanego przedmiotu, lecz i po za niemi.

Czwarty tomik „Zapisek“ stanowi prześliczny opis kuropatwy, jéj życia, zwyczajów, jéj rozumu i uczucia rodzicielskiego itp. W rozprawie téj jeszcze więcéj znajdujemy uwag tyczących się spraw zupełnie obcych i niemających styczności z ornitologią. Mamy tu np. ustępy o kobiecie, o jéj charakterze, o frenologii i fizyognomice, piękne uwagi o miłości małżeńskiéj, pedagogice, mądrości Stwórcy, wierze w życie pozagrobowe — które zdaniem naszém są jednak za długie. Twierdzenia w nich wyrażone często opierają się na przypuszczeniach tylko i odrywają myśl czytelnika zupełnie od treści pozytywnéj, jaką powinien zawierać opis kuropatwy. Zresztą widzimy tam kilka zupełnie fałszywych twierdzeń, które każą mniemać, iż autor często wypowiada zdania nie zastanowiwszy się należycie nad niemi; zakochany w poezyi, chce niekiedy przedstawić przedmiot tylko z estetycznéj jego strony. Nie przypuszczamy, aby tak światły rolnik, jakim jest szan. autor, rzeczywiście wierzył, że rdza na roślinach jest owadem; a jednak czytamy na str. 55 Kuropatwy: „zbadajmy plamy na liściach kartoflanych, połóżmy pod szkło drobnowidza rdzę padającą na zboża i rośliny, a przekonamy się, że to miryady wędrujących owadów“(!!). Wszak gdyby właśnie szan. autor uczynił to, co radzi czytelnikowi, z pewnością przekonałby się, że to są grzybki nie owady, jak to

dowiodły badania Kühna, de Barego i wielu innych mykologów. Lub wreszcie str. 56: „kropla octu stojącego na słońcu przez kilka tygodni wprowadza nas w zdumienie, przedstawiając miryady owadów“(!!); w rzeczywistości ani jednego tam owadu nie będzie. — Nie wahaliśmy się wytknąć wszystkie wady i usterki, które nas uderzyły, pomimo to jednakże „Zapiski ornitologiczne“ mają niewątpliwie wielką wartość dla naszéj literatury. Gdyby je poprawnie przetłómaczyć na obcy język, z pewnościąby i w zagranicznéj literaturze niepoślednie zajęły miejsce. Obiecany jeszcze dalszy ich ciąg: V. Kukułka, VI. Kruk, VII. Wróbel zapewne równy interes obudzą i nie mniejszą będą miały wartość. *Z. R.*

Powieści.

J. I. Kraszewski: Królewscy Synowie, powieść z czasów Władysława Hermana i Krzywoustego. Tomów IV. Kraków 1877.

Swobodniéj zapewne odetchnął nasz powieściopisarz, kiedy przystępował do skreślenia czasów Krzywoustego. W pięciu powieściach poprzedzających zamknął już tę pierwotną epokę naszych dziejów, w któréj posługiwać się mógł tylko szczupłemi wzmiankami roczników, legendami przechowanemi przez kronikarzy późniejszych i wiotkiemi hipotezami postawionemi przez naukę, a z tak kruchego materyału li tylko siłą swego talentu i swéj wyobraźni stwarzać musiał obraz społeczeństwa, ludzi którzy w niem wybitniejszą odgrywali rolę i nakoniec rozsnuwać same wypadki, które mu miały posłużyć za kanwę opowiadania. Do Krzywoustego znalazł już pierwszą polską kronikę, pierwszego naocznego świadka, który na dworze tego monarchy żył, który go uwielbiał a patrząc na jego czyny kreślił je z niepospolitem ciepłem i życiem. Zamiast też silić się na wymyślenie oryginalnego wątka powieści, wziął p. Kraszewski kronikę Galla taką jak ona jest i opowiadanie jéj rozprowadził, uzmysłowił w szczegółach i spopularyzował.

„Królewscy Synowie“ są więc jak najściśléj „historyczną“ — niepowiedzielibyśmy powieścią, lecz opowieścią, która kilkanaście lat dziejów w sobie streszcza i około rywalizacyi Zbigniewa z Bolesławem Krzywoustym, dwóch synów Władysława Hermana, się obraca. Pierwszy z nich pierworodny ale zrodzony z małżonki pojętéj obyczajem pogańskim, bez kościelnego błogosławieństwa, oddany do klasztoru nabiera wprawdzie nauki, ale nie mając powołania duchowego, czując że mu się dzieje przymus i krzywda, krzywi w tem fałszywem położeniu swoje lepsze skłonności, napawa się jadem i goryczą do całego społeczeństwa, marzy tylko

o wyrwaniu się z więzów a prawa swoje do tronu myśli odzyskać choćby podstępem i zdradą. Wydobyty przez nieprzyjaciół rządzącego w kraju wszechwładnego wojewody Sieciecha z klasztoru, podnosi bunt na Szlązku ale zraża sobie nawet swoich zwolenników charakterem niesympatycznym, niepomierną butą i nieznajomością sztuki rycerskiéj i w krwawéj bitwie nad jeziorem Gopłem zastępom Sieciecha ulega. Od tego cienia odbija jaskrawo świetlna postać młodego Krzywoustego. Wszystko co może szlachetność serca, nieustraszona odwaga, gorąca miłość kraju i dar porywania za sobą wszystkich, skupiło się w tym młodzianie. Nieszczęściem i jemu dumny Sieciech wodzący na pasku niedołężnego i zdziecinniałego Hermana, zaprzysiągł zgubę. Sieciech usuwając dzieci królewskie, pragnie po śmierci króla sam sięgnąć po koronę, a zamiary te jego podżega jeszcze Judyta, ostatnia, trzecia żona Hermana, zalotna i przewrotna niemka, która pragnęłaby po śmierci swego małżonka oddać rękę Sieciechowi — królowi. Groźne niebezpieczeństwo zawisło nad królewskimi synami, Zbigniew wtrącony po przegranéj do więzienia ma w niem zginąć, na Bolesława nasyła Sieciech siepaczów. Potęga jednak Sieciecha tworzy mu nieprzyjaciół, przedewszystkiem w duchowieństwie, na którego czele stoi arcybiskup gnieźnieński Marcin, starzec bogobojny ale mądry i o dobro kościoła przewagą Sieciecha zagrożone troskliwy. On to korzystając z ogromnego wpływu kościoła, poruszając smutne dzieje Bolesława Śmiałego zwycięża w umyśle słabego króla nad Sieciechem, przywraca Zbigniewa do łaski a gdy Zbigniew połączywszy się z Krzywoustym stanęli zbrojno w obronie swoich praw i życia przeciw rządom Sieciecha, wspiera ich i zniewala króla do wygnania ukochanego wojewody. Oto pierwszy akt wielkiego dramatu.

W drugim występują do walki dwaj królewicze, między których umierający król Polskę podzielił. Zbigniew jako pierworodny żąda pierwszeństwa, ale roszczenia swego nieumie poprzeć mądremi rządami i walecznemi czyny. Cały ciężar obrony kraju spada na Krzywoustego, który go też mężnie dźwiga i w opinii całego narodu osiąga nad bratem pierwszeństwo. Gniewa to i oburza Zbigniewa, a kiedy Bolesław z Pomorzanami, Czechami i Niemcami prowadzi bohaterskie boje, on myśli tylko o zgładzeniu brata, kroczy od zbrodni do zbrodni, spiskuje z nieprzyjaciołmi kraju, nasyła na Bolesława morderców. Cierpliwość Bolesława, miłość jego braterska nie zna granic, wbrew całemu narodowi on Zbigniewowi kilkakroć schwytanemu na gorącym uczynku przebacza, późniéj darując mu życie tylko mu z kraju każe uchodzić, nareszcie gdy się już miara złego przebrała oddaje go pod sąd najwyższych dostojników. Sąd ten orzeka karę oślepienia, ale Zbigniew szamocąc się z oprawcami, któ-

rzy mieli karę wykonać, ginie pod ich ciosem, i nawet śmiercią swoją Krzywoustemu życie pełne chwały zatruwa.

Jeżeli téż do tego dodamy, że szczegóły powieści z prawdą historyczną nie stoją w jawnéj sprzeczności, że koloryt czasu, obraz całego kraju, jego urządzeń i stosunków jest wielce do rzeczywistego zbliżonym, że wszystkie postacie historyczne oddane są z plastyką i po przeczytaniu powieści żywo pozostają w pamięci, to możemy śmiało powiedzieć, że kronika Galla w „Synach Królewskich“ zpopularyzowaną jest znakomicie.

Jeżeli zaś krytyka nasza niema się obejść i bez podniesienia ujemnych stron utworu, to powtarzając, cośmy już przy pierwszych powieściach twierdzili, braki te położymy niemal wyłącznie na karb pośpiechu, z jakim powieść jest napisaną. W skutek tego znajdują się w powieści liczne powtarzania, które wrażenie jéj ogromnie osłabiają i niepospolicie nużą. I tak po kilkanaście razy niemal w jednych i tych samych słowach czytamy uwagę o ówczesnéj potędze kościoła, tożsamo o występywaniu Zbigniewa przy każdéj sposobności przy odgłosie trąb i rogów, z dworem jaskrawo przybranym, tożsamo o rycerskości Krzywoustego i t. d. Zdawałoby się, że autor powtarzaniem tem pragnął spotęgować wrażenie pewnych ważniejszych szczegółów, ale nie jestto środek prowadzący do celu. Żaden téż ustęp w powieści nie jest tak artystycznie wykończonym, aby silniéj uderzał, ażeby do wyższego podnosił się tonu, i cała powieść, rzeczy ważne i mniéj ważne, mniéj dramatyczne i prawdziwie dramatyczne, w jedném dość szarém trzymane są świetle. Niektóre szczegóły, które mają być straszne, ale mogły być zarazem estetycznie piękne n. p. obrazy pobojowiska nad Gopłem i na Psiem Polu, w skutek ciągłego powtarzania o gnijących trupach są tylko brzydkie. Nie można téż powiedzieć, ażeby charakterystyka wybitniejszych postaci była dostrojoną do harmonijnéj całości. Brak jéj pewnego wykończenia. Sieciech zamiast ciągłego chwalenia się, że na nim całość i bezpieczeństwo kraju spoczywa, mógłby w powieści czynami swemi o tém czytelnika przekonać, Zbigniew i Krzywousty niepotrzebnie występują jako Ahriman i Ormuzd, mogliby więcéj być ludźmi, jeden mieć pewne zalety, drugi też pewne wady. Krzywousty zato zbyt jest może tylko junakiem, zamało królem i wodzem. Skarbimir i Magnus pod tym względem prawie go na drugi plan usuwają. Nie wyzyskał tu p. K. należycie myśli, która Krzywoustemu przez całe życie przyświecała a tą było pokonanie Pomorców i otwarcie Polsce przystępu do morza. Obrazy wojen jego pomorskich, skreślonych jako łupieżcze napady, charakterystyka Pomorza pogańskiego ale wyższego od Polski pod względem ekonomicznym a do pewnego stopnia także obyczajowym, jest najsłabszą „Synów Królewskich“ stroną.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga. Dla kogoś, co kronikę Galla nau-

czył się cenić jako jeden z najpiękniejszych a zarazem najw,mowniejszych pomników naszéj literatury historycznéj średniowiecznéj, kto go nieustannie czyta i za każdym razem nowe w nim odkrywa piękności, kto w nim nie pomija żadnego słowa, ale wszystkie drobne szczegóły w myśli swojéj łączy a w wyobraźni swéj jeden obraz Bolesławowskiéj Polski buduje,— dla tego powieść p. K. nie będzie miała uroku. Znajdzie się w niéj wiele rzeczy niewyzyskanych, któreby posłużyły do ubarwienia całości, wiele innych oddanych blado lub niekoniecznie z trafnem zrozumieniem źródła, uleciał z niéj ten czar, jaki robi na nas opowiadanie wypadków z przed ośmiu wieków, skreślone przez naocznego świadka chociaż w łacińskim języku; ale też żaden przekład poezyi nie dorównał oryginałowi a dla nas, którzy nie mamy bohaterskich śpiewów z zamierzchłéj przeszłości opowiadanie Galla musi być epopeją. Nie zapominajmy jednak, że nie dla tych przełożył ją p. Kraszewski, którzy mogą ją czytać w oryginale.

M. B.

Bibliografia.

BRANDOWSKI Alfred dr. Die literarische Thätigkeit des Dr. Ladislaus Daisenberg. Krakau, Druck und Verlag von W. Kornecki, 1878, w 8ce, str. 15.

Daraszkiewicz Jan św. p., były żołnierz z powstania narodowego 1863 r., zmarły na tułactwie w Paryżu dnia 30 stycznia 1878 r. Paryż, imp. Reiff, 1878, w 8ce, str. 8. 50 cnt.

GLIŃSKI. Polnische Volks-Märchen, nach der Original-Sammlung von... deutsch von Amélie Godin, mit 13 Holzstichen und 4 Aquarellbildern. Leipzig, Verlag von K. Scholtze, Lith. und Druck von H. Arnold, (1877), w 8ce, str. VI, 1 nl., 257 i 1 nl. Oprawne 5 marek.

JARWART Sixtus & HEINEL Eduard. Neun Blatt slavische Trachten im Bayreuther Lande, 7 Blatt nach der Natur von dem königl. preuss. Hofmaler S. Jarwart und einer Gruppe und einem Titelbilde von E. Heinel. Bayreuth, Verlag von C. Giessel, 1877, w 8ce, 9 chromolitografii. 5 marek.

MALCZEWSKI Antoine. Marie Gertrude, poëme polonais par..... traduit du polonais (Poëtes illustres de la Pologne au XIX siècle, Cycle ukrainien I). Nice, imp. et lib. Malvano et Cie, Paris, lib. Plon et Cie, 1878, w 8ce, str. XVI i 151.

PIGNAULT-LEBRUN. Métusko, ou les Polonais, edition illustrée de 7 vignettes par Bertall (Romans pupulaires illustrés). Paris, imp. Collombon et Brûlé, lib Rouf, w 4ce, str. 16 w 2 kolumnach. 30 cnt.

RAUMER Fréd. prof. Le démembrement de la Pologne, traduit d'allemand par Charles Forster, 4 éd. dédiée aux hommes politiques de l' Europe. Berlin, Behr, 1877, w 8ce, str. VIII i 103. 3 marki.

SAWICKI S. J. dr. Théorie de la lumière et de la chaleur, electricité agent de ces deux phénomènes. Figeac, imprim. De Crussol des Epesse, 1878, w 12ce, str. 15. 50 cnt.

Vie de Marie Leckzinska, princesse de Pologne, reine de France, d'après l'abbé Proyart, par ***. Lille, imp. et lib. Lefort, Paris, même maison, 1878, w 12ce, str. 237.

WINKELMANN Ed. dr. prof. Bibliotheca Livoniae historica, systematisches Verzeichniss der Quellen und Hülfsmittel zur Geschichte Estlands, Livlands und Kurlands, 2 verb. und sehr verm. Auflage. Berlin, Weidmann, 1878, w 8ce dużéj, str. XVIII i 608. 32 marek.

WITKOWSKI G. dr. Structure et fonctions du corps humain, zeszyt 1 i 2 z rycinami w tekscie i atlasem kolorowanym. Paris, imprim. Martinet, lib. Lauwereyns, 1878, w 8ce, str. 128. Zeszyt po 1 fr. 25 cnt., całość obejmie 8 zeszytów.

Dr. W. W.

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**